

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · czerwiec 2026 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Służąc wszystkim odpowiednią pomocą · Służba zachęcania · Kształtowanie umysłu
Czy On nie słyszy? · Gdzie jesteś potrzebny · Najdrobniejsza różnica · Wdzięczny pies



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Służąc wszystkim odpowiednią pomocą.....	3
--	---

Nauczanie

Od śmiertelności do nieśmiertelności.....	5
Służba zachęcania.....	6
Piękna Oblubienica.....	8
Boski Inżynier.....	10

Dla rodziców

Kształtowanie umysłu.....	11
Cud małżeństwa.....	13
Wychowywanie pokolenia oddzielnego dla Boga.....	15

Część historyczna

Kryzys ruchu anabaptystycznego (rozdział 1).....	16
Toksyczny paradoks.....	17

Część praktyczna

Złota spirala – skomplikowana i prosta.....	19
Uczciwość.....	20
Czy On nie słyszy?.....	21

Dla młodzieży

Gdzie jesteś potrzebny.....	22
Najdrobniejsza różnica.....	23

Kącik dla dzieci

Pisklę rudzika.....	26
Wdzięczny pies.....	27
Cztery mniszki.....	28

Fragment książki

Co widział niewidomy (część ósma).....	30
--	----

Poezja

Skruszone serce, mój Boże, mój Królu.....	35
---	----

Werset miesiąca

Księga Izajasza 46,4.....	35
---------------------------	----

Ostatnia strona

Łańcuch pokarmowy.....	36
------------------------	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05-300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Sekretariat:

Irene Martin

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock
Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo”
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752
© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody
Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów
w recenzjach lub artykułach.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org



Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest PAN: Błogosławiony człowiek, który mu ufa. Psalm 34,8

Służąc wszystkim odpowiednią pomocą —James K. Nolt

Około 250 lat temu obywatele brytyjskich kolonii w Ameryce podzielili się na dwie różne grupy. Około 15–20 procent stanowiły dwa miliony białych kolonizatorów lojalnych wobec Wielkiej Brytanii i w związku z tym nazywanych lojalistami. Z drugiej strony byli patrioci, którzy najpierw próbowali zreformować system rządów brytyjskich (sprzeciwiając się nakładaniu podatków mimo braku swojej reprezentacji w macierzystym kraju itd.); jednak po pewnym czasie ich wezwania do reform zmieniły się w pragnienie utworzenia nowego rządu i suwerennego narodu. W związku z tym amerykańscy patrioci zaczęli się organizować przeciwko oddziałom armii brytyjskiej i lojalistom. W końcu w kwietniu 1775 roku napięcia doprowadziły do rozlewu krwi i niestety wybuchła wojna o niepodległość.

W tych niespokojnych czasach niektórzy obywatele nie zaliczali się ani do patriotów, ani do lojalistów. Byli miłującymi pokój i niesprzeciwiającymi się złu chrześcijanami, którzy okazując posłuszeństwo fragmentowi Listu do Rzymian 13,1-7, nie chcieli obalać istniejącego rządu. Jako imigranci z Niemiec zostali zobowiązani do „okazywania prawdziwej wierności obecnemu monarsze królowi Jerzemu II i jego następcom, królom Wielkiej Brytanii”, i zamierzali pozostać obywatelami Anglii. Nie chcieli walczyć po żadnej ze stron, lecz usługiwać cierpiącym po każdej z nich.

W lipcu 1775 roku nowo utworzone Zgromadzenie Pensylwanii stwierdziło, że „wielu dobrych ludzi w tej prowincji bardzo sumiennie unika noszenia broni” i dlatego inni powinni „okazywać troskę i braterskie poważanie wobec tej grupy rodaków tak jak oni poddanych władzom”. Ponadto unikający walki ze względu na

sumienie powinni pomagać rodzinom tych, którzy walczyli. W listopadzie 1775 roku przywódcy¹ chrześcijan wyznających niesprzeciwianie się złu odpowiedzieli na to „krótką i szczerą deklaracją”, dziękując nowemu rządowi za wolność sumienia. Stwierdzili, że są gotowi pomagać wszystkim będącym w potrzebie i cierpiącym, ponieważ ich zasadą jest „karmić głodnych, a spragnionych napoić”.

Następnie sformułowali pamiętne oświadczenie o chrześcijańskiej miłości i służbie: *Oddaliśmy się służbie wszystkim ludziom w każdej sprawie, jeśli można będzie zachować dzięki temu ludzkie życie, lecz nie czujemy się wolni, żeby dawać, robić lub pomagać w czymkolwiek, co może ludzkie życie odebrać lub kogokolwiek skrzywdzić*. To jeden z moich ulubionych cytatów zapisanych na kartach całej historii ludzkości.

Świadomi, że wiele osób nie zgodzi się z tą deklaracją, a jednocześnie pragnąc zachować łagodny ton, oświadczyli dalej: „Prosimy o wyrozumiałość ze strony wszystkich, którzy uważają, że w tej sprawie błądzimy”.

Ta komunikacja z rządem pozwoliła ludziom odmawiającym służby wojskowej ze względu na sumienie rozwiązać wiele problemów podczas rewolucji amerykańskiej. Po tym, jak amerykańscy przywódcy kolonii oficjalnie ogłosili niepodległość w stosunku do Anglii, 4 lipca 1776 roku powstały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wojna o niepodległość między nowym narodem a siłami angielskimi trwała jeszcze do podpisania oficjalnego traktatu pokojowego w Paryżu w roku 1783.

¹ Głównym twórcą tego dokumentu był biskup menonitów Benjamin Hershey, a sygnatariuszami byli menonici i niemieccy baptysty (ugrupowanie podobne do menonitów, bardzo różniące się od typowych baptystów - przyp. red.). Innymi chrześcijanami wyznającymi zasadę niesprzeciwiania się złu byli amisze i bracia morawscy.

W całym chaosie i towarzyszącym mu cierpieniu tego wojennego okresu chrześcijanie usiłowali pomagać wszystkim ludziom według ich potrzeb, „aby zachować ludzkie życie” i wystrzegać się czegokolwiek, co „może ludzkie życie odebrać lub kogokolwiek skrzywdzić”. W okolicy Filadelfii stoczono kilka krwawych bitew, a wielu mieszkających tam chrześcijan usługiwało setkom rannych żołnierzy w niedalekim Lancaster i Lititz. Klasztor Efrata² służył jako szpital dla niemal 250 amerykańskich żołnierzy. Pobożni ludzie z tamtejszej społeczności chrześcijańskiej karmili rannych i opiekowali się nimi z miłości do Chrystusa i bliźnich.

Pewien żołnierz napisał z wielką wdzięcznością o opiece, jakiej tam doświadczył: „Trafiłem między tych ludzi przez przypadek, a odszedłem od nich z żalem. (...) Byli wobec mnie niczym Miłosierny Samarytanin, za co mam nadzieję być dożgonnie wdzięczny. (...) Zanim wszedłem za mury Efraty, nie miałem pojęcia o czystym i praktycznym chrześcijaństwie. Nie dlatego, że nic wcześniej nie wiedziałem o jego formach, a nawet o naukach religijnych. Znałem to teoretycznie; wtedy zobaczyłem to w praktyce”³.

Żołnierze umierali nie tylko od ran, ale również na tyfus („gorączkę obozową”), który był wtedy zaraźliwą i niezbadaną chorobą. Opiekunowie ryzykowali i oddawali życie, posługując chorym. Pastor John Baer zmarł w wieku 55 lat w kwietniu 1778 roku, a jego żona Anna miesiąc później w wieku lat 49. Diakon Christian Elby, obrabowany wcześniej przez amerykańskich żołnierzy, „teraz dostarczał mleko rannym i umierającym żołnierzom, trzymanym w okolicznym budynku kościelnym”.

Chrześcijanie służyli potrzebującym na podstawie swoich przekonań, nie mając względu na osobę czy jej polityczne powiązania. Niemieccy najemnicy z Hesji służyli w armii brytyjskiej i wielu z nich dostało się do niewoli. Niektórzy uciekli, przychodząc do chrześcijańskich domów i prosząc o jedzenie lub nocleg. Po tym, jak miejscowe rodziny im pomogły, szpiedzy działający wśród uciekinierów donosili na gospodarzy, a nowe władze amerykańskie stawiały im zarzuty o pomoc więźniom wojennym z Hesji. Podczas jednego z procesów oskarżony wyznał, że pomógł bliźniemu w potrzebie i nie zrobił nic na szkodę swego kraju.

² Klasztor Efrata (ang. Ephrata Cloister), założony w 1732 roku w hrabstwie Lancaster w Pensylwanii jako unikatowa wspólnota religijna o charakterze monastycznym, inspirowana niemieckimi tradycjami pietystycznymi (pobożnościowymi) i anabaptyzmem, do czasu wojny secesyjnej (1861–1865) nie funkcjonował już jako aktywna wspólnota ascetyczna. Ostatni celibatariusz (brat lub siostra żyjący w celibacie) zmarł w 1813 roku, a pozostałe rodziny (tzw. householders) przekształciły się w Niemiecki Kościół Baptystów Dnia Siódmego (German Seventh Day Baptist Church), który działał w budynkach klasztoru aż do 1934 roku. W okresie wojny secesyjnej Efrata była więc przede wszystkim historycznym i kościelnym kompleksem budynków, użytkowanym lokalnie przez niemieckojęzyczną społeczność anabaptystyczną Pensylwanii, przy czym lokale te – z uwagi na potrzebę chwili – przekształcono w szpital.

³ Doug Ward, *The Ephrata Cloister: A Sabbatarian Commune in Colonial Pennsylvania*, s. 9.

Skazano go na wysoką grzywnę, grożąc publiczną chłostą, jeśli jej nie zapłaci. Gdzie indziej 70-letnia kobieta również została skazana za nakarmienie uciekinierów. Na szczęście te wyroki zostały później zmniejszone.

Wymienione tu uczynki miłosierdzia stanowią zaledwie kilka przykładów z konkretnego czasu i miejsca, lecz bez względu na to, gdzie mieszkamy, zasadę tę możemy stosować do siebie – zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym. „Dlatego więc, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza domownikom wiary” (Ga 6,10). „Wszystkim”, czyli wierzącym i niewierzącym, znajomym i obcym, przyjaciółom i wrogom. „Tak niech wasza światłość świeci przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili waszego Ojca, który jest w niebie” (Mt 5,16).

„Służenie wszystkim ludziom w tym, co dobre” opiera się na nauczaniu i przykładzie Jezusa Chrystusa, który „chodził, czyniąc dobrze” (Dz 10,38). Jakież to piękne wyznanie wiary misyjnej w naszym życiu! Dajemy pokornie i hojnie. „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać” (Dz 20,35), choć wszyscy czasem potrzebujemy coś otrzymać. Przyjmujemy wtedy z wdzięcznością i błogosławmy dawcę, doceniając jego gest.

„Z miłości służcie jedni drugim” (Ga 5,13). Zawsze możemy służyć innym modlitwą – jak chcesz, żeby się za ciebie modlono, tak módl się za innych. Czynimy dobrze wszystkim, modląc się o pokój między narodami i we własnych sercach.

*Panie, Boże zastępów, niech zaświeci światłość!
Niech na ziemi zapanuje mądrość!
Niech narodzi się ogólnoswiatowa ludzkość!
Niech nastaną uczynki zamiast chlubienia się.*

*Umieść w naszych namiętnych sercach spokój
zamiast napięcia i walki.
Uczyń nas sługami życia.
Oczyść nas z przekleństwa pożądlivosti, które zabija.
Daj nam pokój i jasną wizję,
byśmy zobaczyli dobro brata i własne,
byśmy mogli radować się i cierpieć wspólnie,
nie w samotności.*

*Miłość usuwa wszelki strach.
Niech ustanie wojna, marnotrawstwo i biadanie.
Niech praca będzie użyteczna,
a domy budowane z miłością i napełnione cnotą!
Boże, udziel pokoju swoim marnotrawnym dzieciom!*

—William Merrell Vories

NAUCZANIE



Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości. 1 List Piotra 2,9

OD ŚMIERTELNOŚCI DO NIEŚMIERTELNOŚCI

—Paul M. Weaver

Pismo Święte mówi wyraźnie na ten temat: „To bowiem, co zniszczalne, musi przyodziać się w to, co niezniszczalne, a to, co śmiertelne, przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co zniszczalne, przyoblecze się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się to słowo, które jest napisane: Połknięta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzież jest, o śmierci, twoje żądło? Gdzież jest, o piekło, twoje zwycięstwo? Żądłem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu prawo” (1 Kor 15,53-56). Nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, „zniszczył śmierć, a życie i nieśmiertelność wydobył na jaw przez ewangelię” (2 Tm 1,10).

Nieśmiertelność to jest życie niepoddane śmierci. Na początku jej nie było. Wszystko było życiem – trwającym życiem. Celem Boga przyświecającym mu przy stworzeniu ludzkości było Jego wspólne przebywanie z nią. Jednak ta społeczność została zakłócona przez nieposłuszeństwo pierwszego stworzonego człowieka, mianowicie Adama.

„Wtedy PAN Bóg ukształtował człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia. I człowiek stał się żywą duszą” (Rdz 2,7). Bóg stworzył Adama na swój obraz i podobieństwo, co wśród wielu innych cech oznaczało nieśmiertelność.

Bóg postawił drzewo życia na środku ogrodu Eden, żeby Adam i Ewa jedli z niego i żyli wiecznie. Umieścił tam również drzewo poznania dobra i zła, żeby wypróbować posłuszeństwo Adama. Chciał, żeby Adam i cała ludzkość byli Mu posłuszni z wyboru, a nie wiedzeni instynktem. Posłuszeństwo było warunkiem wiecznego życia i nieśmiertelności. Śmierć była Bożym werdyktem za nieposłuszeństwo. Zaraz po pierwszym akcie nieposłuszeństwa nieśmiertelność została zastąpiona śmiertelnością.

I tak Adam i Ewa przez okazanie nieposłuszeństwa wybrali śmierć zamiast życia. W tamtym momencie śmierć przeszła na całą ludzkość, zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym. Każde dziecko rodzi się z grzeszną naturą, ale Bóg w swoim miłosierdziu nie pociąga niewinnych dzieci do odpowiedzialności za grzech Adama ani za ich grzeszną naturę. Ponieważ są niewinne, zakrywa je odkupieńcza łaska Boża w Chrystusie Jezusie.

Lecz Bóg od razu obiecał Adamowi i Ewie, że da ludzkości możliwość powrotu do relacji z Nim. Ta obietnica zawarta w Księdze Rodzaju 3,15 mówiła o zdeptaniu głowy wężowi, czyli o pozbawieniu szatana władzy i ostatecznym jego zniszczeniu. Zanim to nastąpi, Bóg da nam łaskę, żeby przezwyciężać złego kusiciela.

Od Marii Jezus przyjął ludzkie ciało, wypełniając starotestamentowe obietnice dane Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi na temat ich potomka. Dzięki ponadnaturalnemu poczęciu przez Ducha Świętego Jezus zstąpił na ziemię jako wcielona Osoba Trójjedynego Boga.

Jezus był kuszony do grzechu tak jak Adam. Bywał głodny i zmęczony tak jak Adam. Umarł fizycznie, ale nie duchowo jak Adam. Adam został ukształtowany z prochu ziemi, tymczasem Jezus jako Osoba Boga nie został stworzony. Zstąpił na ziemię, by żyć i dorastać pośród ludzkości.

„Ani jego ciało nie uległo zepsuciu”. Jezus pozostał w grobie przez trzy dni, a potem zmartwychwstał. Podał Ojcu swoje życie w Ogrodzie Oliwnym. „Nie moja, lecz twoja wola niech się stanie”. Poświęcił swoje ludzkie ciało dla odkupienia upadłej ludzkości. Wypełnił obietnicę, że śmiertelność będzie połknięta przez życie. „Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przyprowadzić do Boga; uśmiercony w ciele, lecz ożywiony Duchem; w którym poszedł i głosił też duchom będącym w więzieniu” (1 P 3,18-19).

Kiedy Jezus powiedział na krzyżu „wykonało się”, ogłosił tym samym, że ta obietnica wypełniła się w Jego śmierci i nadchodzącym zmartwychwstaniu. Przez swą śmierć i zmartwychwstanie Jezus zniszczył śmierć, a „życie i nieśmiertelność wydobyl na jaw przez ewangelię”. Jedynie przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa nieśmiertelność może się stać naszym udziałem. Po śmierci ciało wraca do prochu, a duch i dusza odkupionych będą w szczęśliwym stanie z Chrystusem, oczekując zmartwychwstania ciał.

Umierając, zostawiamy nasze śmiertelne ciała, żeby czekały na nieśmiertelność. Jedyną możliwością, żeby nie umrzeć, jest doczekanie przyjścia Pana po wierzących i błyskawiczne przemienienie ludzkiego ciała w stan uwielbiony. Posiadanie życia wiecznego gwarantuje nieśmiertelne ciało w przyszłości – albo w wyniku przemienienia albo zmartwychwstania. „Wzdychamy, pragnąc przyodziać się w nasz dom z nieba; (...) aby to, co śmiertelne, zostało wchłonięte przez życie”. Mamy „zadatek Ducha”, czyli pieczęć Bożą – porękę, że otrzymamy dom dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Jezusa, a nie ręką uczyniony (więcej na ten temat zob. 2 Koryntian, rozdział 5).

„Oto oznajmiam wam tajemnicę: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni; w jednej chwili, w mgnieniu oka, na ostatnią trąbę. Zabrzmi bowiem trąba, a umarli zostaną wskrzeszeni niezniszczalni, a my zostaniemy przemienieni. To bowiem, co

zniszczalne, musi przyodziać się w to, co niezniszczalne, a to, co śmiertelne, przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co zniszczalne, przyoblecze się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się to słowo, które jest napisane: Połknięta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzież jest, o śmierci, twoje żądło? Gdzież jest, o piekło, twoje zwycięstwo? Żądłem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu prawo. Lecz dzięki niech będą Bogu, który nam dał zwycięstwo przez naszego Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15,51-57).

Śmierć szczególnie żądli wtedy, gdy nie przeżyliśmy nowego narodzenia. Żądło śmierci jest usunięte, kiedy nasze grzechy zostają całkowicie usunięte przez krew Chrystusa. On zrobił dla nas wszystko, żebyśmy mogli oczekiwać na doświadczenie śmierci z czystym sumieniem.

Jeśli odrzucimy Bożą łaskę udzieloną nam po to, żebyśmy mogli doznać odpuszczenia grzechów, to po śmierci nie dostaniemy już drugiej szansy na pojednanie z Bogiem.

Bóg obiecuje nieśmiertelność jedynie tym, którzy są obmyci krwią Chrystusa i doświadczyli w Nim nowego życia. Musimy umrzeć dla grzechu, jeśli pragniemy zamienić zniszczalną śmiertelność na chwalebna nieśmiertelność wraz z Chrystusem w niebie.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, listopad 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.

Służba zachęcania

—Stephen E. Byler

„Dlatego wyprostujcie opadłe ręce i omdlałe kolana. Prostujcie ścieżki dla waszych stóp, aby to, co chrome, nie zeszło z drogi, ale raczej zostało uzdrowione” (Hbr 12,12-13).

Zniechęcenie może spowodować więcej opadłych rąk i omdlonych kolan niż cokolwiek innego. Dzień jest długi, słońce przypieka, a zadanie wydaje się nie mieć końca. Kiedy dopada nas zniechęcenie, wpadamy właśnie w taki stan i powłóczymy nogami.

Kiedy pojawia się temat zniechęcenia, przychodzi nam na myśl Elias pod krzewem jałowca, znużony

i zniechęcony. Jednego dnia samotnie stawiał czoła całemu Izraelowi, a następnego dnia uciekał ze strachem przed jedną kobietą, Jezebel. Elias był zmęczony, ale jego problem sięgał głębiej niż fizyczne wyczerpanie. Siedząc pod krzewem jałowca, czuł się całkiem przytłoczony. To już było dla niego zbyt wiele, i dlatego życzył sobie śmierci. Jednak Bóg nie był przytłoczony; Jego zasoby były większe niż potrzeby Eliasza.

Następnie widzimy Eliasza w jaskini, gdzie Bóg go zapytał: „Co tu robisz, Eliaszu?”. Bóg znał wszystkie szczegóły życia Eliasza, tak jak zna szczegóły naszego życia.

Bóg nie zastanawiał się, co Eliazs znajdzie w jaskini albo czym się zajmie w tym czasie. Chciał, by Eliazs odpowiedział Mu uczciwie, dlaczego znalazł się w takim miejscu. I prorok odpowiedział: „Byłem bardzo gorliwy względem PANA, Boga zastępów. Synowie Izraela bowiem porzucili twoje przymierze, zburzyli twoje ołtarze i pomordowali mieczem twoich proroków. Ja sam tylko pozostałem i szukają mojej duszy, aby mi ją odebrać” (1 Krl 19,14). Czuł się zupełnie sam. I to nie dlatego, że był daleko na pustkowiu, ale ponieważ musiał samotnie występować w obronie prawdy.

Czy jesteśmy szczerzy co do naszych uczuć, kiedy Bóg nas pyta: „Gdzie jesteś?”. Przyjrzyjmy się łagodnej odpowiedzi Boga na wyznanie Eliasza. Nie zrugął proroka za zniechęcenie i przygnębienie. Nie kazał mu patrzeć z większym optymizmem, zauważyć pozytywne strony swojej sytuacji albo radować się zawsze w Panu. Z drugiej strony, nie słodził mu, użalając się nad nim i mówiąc: „Ale masz ciężkie życie. To niesprawiedliwe”.

Bóg miał łagodność dla Eliasza, ale równocześnie był bardzo konkretny. „Idź, wróć (...)” – powiedział. Podobnie i my, gdy jesteśmy zniechęceni, często próbujemy unikać ludzi i znaleźć sobie miejsce ucieczki, gdzie wszyscy nam dadzą spokój; albo podobnie jak psalmista wyraził to w Psalmie 55,6: „I powiedziałem: O, gdybym miał skrzydła jak gołębicę, uleciałbym i odpoczął”. Ale odpowiedź na zniechęcenie nie polega na ucieczce. Pokój jest wynikiem stawienia czoła okolicznościom razem z Bogiem.

Następnie Bóg dał Eliazsowi zadanie. Miał namaścić pewnych ludzi do konkretnych ról w przyszłości. Bóg miał nadal pracować dla niego. Kiedy walczyliśmy ze zniechęceniem, często czujemy się bezużyteczni, pozbawieni motywacji i perspektywy na przyszłość. Bez względu na okoliczności Bóg ma dla nas zadania. On chce z nami stawiać mocne kroki nadziei, a nie patrzeć, jak wlecemy się resztkami sił w rozpacz.

I na końcu Bóg umocnił Eliasza poprzez fakt, że nadal istniało siedem tysięcy wiernych ludzi w Izraelu: „Jednak zachowałem sobie w Izraelu siedem tysięcy, których kolana nie zginały się przed Baalem i których usta nie całowały go” (1 Krl 19,18). Wydaje się, że łagodnie próbował powiedzieć Eliazsowi, aby spojrzał na okoliczności zgodnie z faktami, a nie kierował się uczuciami. Z pewnością siedem tysięcy to była resztkę w tamtym czasie i miejscu. Jednak zniechęcenie zawsze maluje przed naszymi oczami obraz o wiele bardziej dramatyczny niż jest w rzeczywistości. Ponadto zawsze jest nadzieja dla tych, którzy w marszu patrzą oczami wiary.

„Wzmacniajcie osłabłe ręce i posilcie omdlałe kolana. Mówcie do zatrzwożonych w sercu: Bądźcie mocni, nie bójcie się. Oto wasz Bóg przyjdzie z pomstą, z odpłatą przyjdzie sam Bóg i zbawi was” (Iz 35,3-4). Często widzimy braci w ucisku, którzy mają opadłe ręce i omdlałe kolana. Mogą zmagać się ze zniechęceniem, smutkiem, wątpliwościami albo pokusami. Czy ośmieszamy ich lub gromimy? Czy też umacniamy i wspieramy?

Kiedy Mojżesz stał na skale, wstawiając się w modlitwach o zwycięstwo ludu Bożego, wówczas jego ramiona omdlały (Wj 17,11-12). Aaron i Hur nie drwili z Mojżesza z powodu jego słabości, lecz stali po jego obu bokach i podtrzymywali mu opadające ręce. Kiedy jego ramiona były trzymane w górze, Izrael zwyciężał. Oby tak samo dzieci Boże umiały się wzmacniać nawzajem w swoich słabościach, żeby Kościół mógł być zwycięski.

Duża część służby Pawła polegała na zachęcaniu i wzmacnianiu innych. „Kiedy głosili ewangelię temu miastu i pozyskali wielu uczniów, wrócili do Listry, Ikonium i do Antiochii; umacniając dusze uczniów i zachęcając do trwania w wierze, mówili, że przez wiele utrapień musimy wejść do Królestwa Bożego” (Dz 14,21-22). Zauważmy, że apostołowie nie zganili uczniów za ich zmagania, ani nie powiedzieli im, że nie wygląda to wcale tak źle, jak się wydaje. Takie komentarze nie wzmacniają, ale raczej wpędzają udręczonych ludzi w większe przygnębienie. Apostołowie zachęcali innych do wytrwania, ponieważ musimy przejść przez różne uciski, aby wejść do Królestwa Bożego. Innymi słowy, przypominali, że ich zmagania okażą się warte nagrody, która czeka ich w wieczności.

Osoba, która się z czymś zмага, może reagować problematycznym zachowaniem. Jak mamy umacniać kogoś, kiedy nie aprobujemy jego postawy? W Pierwszym Liście do Koryntian Paweł dotyka tematu grzechu i słabości, takich jak cudzołóstwo, szukanie przez wierzących rozwiązań problemów w sądzie, niegodne przystępowanie do stołu Pańskiego i cielesne podziały. Paweł nie odnosi się do tych spraw w uprzejmy sposób i my też nie powinniśmy. Jednak odnotujmy zwrot grzecznościowy na samym początku jego listu: „Zawsze dziękuję mojemu Bogu za was, za łaskę Bożą, która została wam dana w Chrystusie Jezusie. We wszystko bowiem jesteście wzbogaceni w nim, we wszelkie słowo i wszelkie poznanie; (...) tak że żadnego daru nie brakuje wam, którzy oczekujecie objawienia naszego Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,4-5.7). Może niektóre ze słabości naszego brata zostałyby wkrótce pokonane, gdybyśmy mieli dla niego akceptację i dziękowali za niego, umacniając go w trakcie tego procesu duszpasterskiego.

Chociaż jako ludzie zabiegamy o akceptację i uznanie innych, podstawą zdrowych emocji jest właściwa więź z Bogiem. Możemy wpaść w pułapkę nadmiernej wrażliwości na przejawy uznania lub braku akceptacji ze strony innych, jednak „strach przed człowiekiem zastawia sidła, ale kto ufa PANU, będzie bezpieczny” (Prz 29,25). Będziemy doświadczać ciągłej emocjonalnej huśtawki, jeśli polegamy na ludzkiej aprobacie. (Dzisiaj moje emocje są entuzjastyczne, bo ktoś mnie pochwalił. Jutro będę w dołku, jeśli ktoś mnie skrytykuje).

Jako ludzie umiemy też czasem dostrzec i docenić, gdy inni nas próbują umocnić. Kiedyś, gdy skarżyłem się mojej żonie na brak zachęty ze strony miejscowego zboru,

przypomniała mi, że w ciągu trudnego okresu, przez który przechodziliśmy, każda rodzina ze społeczności przyniosła nam posiłek. Nie zauważałem tego, bo sposób udzielenia nam zachęty nie odpowiadał moim oczekiwaniom. Obyśmy szukali sposobów do zachęcania innych i doceniali, gdy inni próbują nas umacniać.

Uchwyćmy się wiecznej ręki Boga, a potem podnieśmy te ramiona, które opadają. Wzmacniamy słabe kolana i stawiamy pewne kroki wiary „aby to, co chrome, nie zeszło z drogi, ale raczej zostało uzdrowione” (Hbr 12,13).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, czerwiec 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.

Piękna Oblubienica

—Randel Dyck

„Wielki jest PAN i godzien wielkiej chwały w mieście naszego Boga, na swej świętej górze. Pięknie wzniesiona, radością całej ziemi jest góra Syjon na krańcach północy, miasto wielkiego Króla” (Ps 48,1-2). Ten fragment, mówiący o mieście Jeruzalem na górze Syjon, w przenośni jest czasem duchowo stosowany w odniesieniu do Kościoła. A cóż jest na tej ziemi piękniejszego od Oblubienicy Baranka? Nic!

Co sprawia, że Kościół jest tak piękny? Przyjrzyjmy się kilku elementom przydającym Oblubienicy jej urody i pełni.

Jej fundament

Kościół jest wzniesiony na wspaniałym fundamencie.

„Jedynym fundamentem Kościoła jest Jezus Chrystus Jego Pan”. Autor pieśni odnosi się do słów z 1 Listu do Koryntian 3,11: „Nikt bowiem nie może położyć innego fundamentu niż ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus”. Oparcie na takim fundamencie daje Kościołowi stabilność i trwałość. Tylko wtedy, gdy kościół lokalny jest ustanowiony na Chrystusie, może oferować nadzieję ginącemu światu i udzielać odpowiedzi na rodzące się pytania. Mając Chrystusa jako podstawę, społeczność będzie głosić zdrową naukę i konsekwentnie stosować praktyki zawarte w Słowie Bożym.

W Kościele ludzie mogą odnaleźć poczucie bezpieczeństwa i stabilność, jeśli sami są zakorzenieni w Jezusie Chrystusie.

Posadowienie Kościoła

Oblubienica jest piękna ze względu na posadowienie.

„Powstań, zajaśniej, ponieważ przysłała twoja światłość i chwała PANA wzeszła nad tobą” (Iz 60,1). Posadowienie na górze pozwala Kościołowi jaśnieć chwałą Bożą. Jego akceptacja jest wspaniałym doświadczeniem. On się rozkoszuje swoim Kościołem, który jest Mu drogi jak żrenica oka. Posadowienie na górze oznacza widoczność dla wszystkich na całej ziemi. Dlaczego? Bo chwała Pana jest nad nim. Kościół jest królewskim kapłaństwem, wybranym przez Boga ludem odkupionym. Jego członkowie są synami i córkami Króla, szczególnym ludem rozpoznawalnym w oczach świata, który łączy się do Słowa Bożego. Bracia i siostry, takie jest posadowienie – bezpieczne posadowienie na trwałym fundamencie.

Jego wieże i wały obronne

Kościół jest piękny ze względu na wały obronne i mury.

„Okrażcie Syjon i obejdźcie go, policzcie jego wieże. Przyjrzyjcie się jego wałom obronnym” (Ps 48,12-13). Siłą średniowiecznych zamków były wały obronne

i wieże. Podobnie jest dzisiaj w przypadku Kościoła. Jakie wały i wieże widzimy dzisiaj w Kościele? Pierwsze to biblijne doktryny definiujące Kościół. Drugie to nasze praktyczne stosowanie tych doktryn w codziennym życiu – nasze kościelne standardy. Jeśli w nich trwamy, wierzymy w nie i kochamy je, to wznosimy wieże i wały broniące wiary i ewangelii naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Święci członkowie Kościoła

Kościół jest piękny ze względu na swoich członków obmytych krwią.

„Cały twój lud będzie sprawiedliwy” (Iz 60,21). Obmyci krwią synowie i córki Króla, którym odpuszczono grzechy, zasilają szeregi Kościoła. Ci, którzy wybrali szczytną drogę uświęcenia, są jedynymi zapisanymi w Bożym rejestrze czyli w Księdze Życia. Kościół usiłuje dzięki Bożej mądrości podtrzymywać świętość i czystość wśród swoich członków. Jezus stawia przed Bogiem Ojcem Oblubienicę „bez skazy ani zmarszczki”. Jakie to piękne, gdy możemy spojrzeć sobie nawzajem w oczy, wiedząc, że każdy z nas jest święty, a jednocześnie dąży do doskonałości. Cóż to za potężne świadectwo dla bezbożnego świata ze strony zjednoczonego, świętego ludu!

Braterstwo w Kościele

Kościół jest piękny ze względu na braterstwo.

„Nie było też wśród nich nikogo, kto by cierpiał niedostatek” (Dz 4,34). Możemy budować braterstwo, kiedy Chrystus króluje w naszych sercach i kiedy oddaliśmy serca sobie nawzajem. Gdy rozumiemy serce brata, wówczas dostrzegamy jego potrzeby, jeszcze zanim je wyrazi. Chętnie wysłuchamy jego uwag co do naszego życia. Nie wolno nam myśleć, że możemy zwycięsko żyć bez braterstwa. Jak powiedział jeden z naszych anabaptystycznych ojców wiary: „Żaden człowiek nie może być w Chrystusie bez swojego brata”. Dopóki naprawdę nie zaangażujemy się w braterstwo duszą i sercem, dopóty nie doświadczymy błogosławieństwa, jakie Bóg dla nas zamierzył, a zamiast tego będziemy stale wytykać błędy innym i krytykować ich. Braterstwo, które funkcjonuje według Bożego zamysłu jest jak ogród kwiatowy, który dzięki odchwaszczaniu, przycinaniu i okopywaniu stanie się piękną przystanią dla zmęczonych dusz.

Powołanie Kościoła

Kościół jest piękny ze względu na swoje powołanie.

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Dlaczego mamy iść na cały świat i nieść cenne ziarno? Bracia, mamy pod ręką Biblię, która odpowiada na problemy każdego plemienia i narodu. Czy moglibyśmy powiedzieć, że możemy zrozumieć zbawienie tylko wtedy, gdy troszczymy się o zagubionych i aktywnie wychodzimy do nich z ewangelią? Owszem, musimy najpierw sami doświadczyć zbawienia, a dopiero potem nieść cenną ewangelię innym. Co sprawia, że ludzie są gotowi poświęcić czas, energię i środki, żeby głosić ewangelię w trudnych środowiskach blisko i daleko? To jest piękny efekt miłości Chrystusowej działającej w ich sercach, kiedy ci, którzy mają światło ewangelii, żegnają się z rodziną i przyjaciółmi, przemierzają wielkie odległości, wytrzymują w trudnych warunkach i czasem nawet ryzykują życiem, żeby zapalić światło w czyjejś ciemności!

Sztandar Kościoła zboczony krwią

Kościół jest piękny ze względu na jego zboczony krwią sztandar.

„Byli kamienowani, przerynani piłą, doświadczani, zabijani mieczem” (Hbr 11,37). Choć Kościół wiele wycierpiał przez wieki, to nadal w wielu miejscach jego zboczony krwią sztandar powiewa wysoko, wskazując na niebiańskie zwycięstwo. Wierny, cierpiący Kościół ma świadectwo, które dalece przewyższa wszelkie ludzkie zaszczyty czy ziemskie osiągnięcia. Krew męczenników nadal przemawia i wskazuje na wolność w Chrystusie. Jakże piękne i święte dziedzictwo jest naszym udziałem.

Jak piękny jest dla nas Kościół? Pracujmy z odświeżoną wizją i gorliwością, żeby chronić piękno Kościoła. Nie możemy sobie pozwolić na to, by światowe trendy i liberalizm wkradły się do naszych społeczności. Jeśli tak się stanie, to całe piękno Oblubienicy wyparuje. Piękny Kościół Boży idzie naprzód. Oby nasze lokalne społeczności miały coraz większy udział w rozkwitającej urodzie Kościoła i coraz większej stabilności w ramach Bożego zamysłu dla Jego Oblubienicy.

Boski Inżynier

—Stephen R. Groff

W 2002 roku pewien maszynista wyszedł z lokomotywy, aby ręcznie przestawić szyny. Jednak zeskakując na dół, niechcący włączył bieg w lokomotywie. Zajęty swoim zadaniem nie zauważył, że pociąg jedzie – aż do momentu, kiedy pojazd już odjechał i toczył się zbyt szybko, by można było do niego wskoczyć i go zatrzymać.

Pociąg jechał po torach z prędkością ponad sześćdziesiąt kilometrów na godzinę bez maszynisty w kabinie, który by go kontrolował i nadawał gwizdem sygnał na skrzyżowaniach. Niebezpieczeństwo spotęgował inny nadjeżdżający pociąg. Na szczęście został on powiadomiony w porę i skierowany na bocznice, a jego lokomotywa – odczepiona. Gdy tylko uciekający pociąg tamtędy przejechał, lokomotywa automatycznie przestawiła tory i pojechała za zbiegiem. Uciekający pociąg zdążył już набrać prędkości ok. 110 km na godzinę. Maszyna zdołała podłączyć się do niego i uruchomić hamulce, spowalniając cały skład, dzięki czemu dało się do niego wskoczyć i zatrzymać jego lokomotywę.

Pod koniec swego życia Jezus powiedział uczniom, że wkrótce odejdzie. Nie potrafili zrozumieć, czemu Jezus pozwoli na to, by Go aresztowano i ukrzyżowano. Bali się przywódców żydowskich. Czy ci ludzie też będą ich ścigać i niszczyć? Bali się samotności, smutku i niepewnej przyszłości. Będą się czuli jak podczas jazdy pociągiem bez maszynisty.

W swojej wiedzy o przyszłości Jezus rozumiał ich potrzeby. Rozumiał uczucia, których mieli wkrótce doświadczyć. „Lecz ja mówię wam prawdę: Pożyteczniej jest dla was, abym odszedł. Jeśli bowiem nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, a jeśli odejdę, posłę go do was” (J 16,7). Co będzie robił Pocieszyciel?

„(...) **Będzie przekonywał świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie**”. Będzie przekonywał ludzi o złu, jakiego dopuścili się, odrzucając i krzyżując Jezusa. Nie powstrzyma wszystkich wraz z ich przywódcami, ale będzie przekonywał o winie królów i książąt, kapłanów i celników – wszystkich, którzy żyją, przekraczając Prawo Boże. Jednym z sygnałów tego, że Pocieszyciel działał w ten sposób we wczesnym okresie historii Kościoła, jest to: „I rozszerzało się słowo Boże, i liczba uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażała; także bardzo wielu kapłanów stawało się posłusznymi wierze” (Dz 6,7). Ludzie, którzy byli tak chętni zabić

Jezusa, zostali przekonani przez Ducha Świętego i dzięki śmierci Jezusa naprawdę zyskali własne zbawienie.

„**(On) wprowadzi was we wszelką prawdę**”. Jezus powiedział uczniom, że to On jest prawdą. On ich nauczał, pokazywał drogę. A potem wydawało się, że pociąg się wykołubił. Jezusa już nie było z nimi, żeby uczniowie mogli z Nim porozmawiać – a On, żeby im odpowiadał. Jednak Duch Święty przyszedł i uzdolnił apostołów do głoszenia Słowa. Napełnił ich prawdą, którą mogli dzielić się ze słuchaczami, i w efekcie tysiące przyłączyły się do Kościoła.

„**(On) oznajmi wam przyszłe rzeczy**”. Jezus wiedział, że pojawią się nowe sytuacje, wymagające od uczniów podejmowania decyzji. On nie miał być obecny wśród nich, żeby osobiście to z nimi przedyskutować. Ale miał być z nimi poprzez Osobę Ducha Świętego. On pomagał im zrozumieć zwiedzenie judaizujących. Kierował nimi i pokazywał, jak odnosić się do wierzących pochodzenia pogańskiego: przewodniczył w ich soborze, na którym mieli zdecydować, które spośród przepisów Prawa powinni zachowywać nowi wierzący. Duch Święty inspirował pisanie listów oraz Księgi Objawienia w przyszłości.

„**On mnie (Jezusa) uwielbi**”. Tak jak Syn uwielbia Ojca, tak też Duch uwielbia Syna. Czyni tak poprzez objawianie prawdy. Kiedy Duch prawdy przekonuje ludzi o grzechu i w wyniku tego zwracają się do Boga w pokucie, Jezus doznaje czci. Gdy prawda kieruje ludzi ku właściwym decyzjom wśród wyzwań dla Kościoła, Syn Boży jest uwielbiony. Kiedy ludzie praktykują wiarę w prawdzie objawionej na temat przyszłości, Syn także jest uwielbiony.

Podczas Wieczery Pańskiej skupiamy się na cierpieniu i śmierci naszego Pana. Jest nam smutno z tego powodu, że Jego rodacy odrzucili i maltretowali naszego Pana. Współodczuwamy cierpienie Jego uczniów w chwilach ich bólu i niepewności. Ale my – podobnie jak oni – doznajemy błogosławieństwa dzięki darowi, jakim jest Duch Święty i Jego dzieło w życiu każdego wierzącego.

Czy Duch Święty kieruje Twoim życiem, czy znajdujesz się w uciekającym pociągu?

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*, kwiecień 2024
Eastern Mennonite Publications

Dla RODZICÓW

Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom. Psalm 78,6



Kształtowanie umysłu

Wstęp

Pouczaj dziecko w drodze, którą ma iść, a gdy się zestarzeje, nie odstąpi od niej (Proverbs 22:6). Ten werset mówi rodzicom, jak uczyć dzieci. Proces wychowawczy zaczyna się od nauczania i trwa do momentu, gdy dziecko zaczyna wdrażać to, czego się nauczyło.

Nauczanie jest informowaniem umysłu. Rodzice nauczają, kiedy podają dzieciom wiadomości, których one potrzebują, żeby mogły się rozwinąć do stadium odpowiedzialnych dorosłych. Umysł dziecka jest podobny do pustego naczynia czekającego na napełnienie. Dzieci mają nienasycone pragnienie zdobywania wiedzy, a obowiązkiem rodziców jest dostarczanie jej źródeł.

Mózg dziecka rośnie i rozwija się wraz z resztą ciała. Zdolność do przyswajania coraz bardziej złożonych pojęć wzrasta w miarę rozwoju mózgu. Rodzice powinni być wrażliwi na to, w jakiej fazie rozwoju są ich dzieci i uczyć je stosownie do tego, co potrafią zrozumieć.

Dzieci uczą się na wiele sposobów. Te bardzo małe robią to przez dotykanie powierzchni i kształtu różnych przedmiotów. Nauka polega również na próbowaniu nowych rzeczy. Eksperymentując, dziecko uczy się otaczającego świata.

A. Nauczanie przez rozmowę

Na długo wcześniej, zanim dziecko nauczy się czytać, jest zdolne do słuchania. Jedną z najwcześniejszych metod uczenia się jest słuchanie. Rodzic może zwiększyć zdolność przyswajania informacji u dziecka, poświęcając czas na rozmowę z nim, zamiast je ignorować.

Jeszcze zanim ono nauczy się mówić, rodzice mogą pobudzać je intelektualnie przez mówienie. Wskazując na jakieś zwierzę i mówiąc na przykład „to jest owieczka”,

rodzic uczy przez rozmowę. Nawet jeśli dziecko samo nie potrafi jeszcze wypowiedzieć ani słowa, to pomaga mu kojarzyć słowo „owieczka” z kudłatym stworzeniem o zwisających uszkach.

Rodzice powinni przekazywać dzieciom wartościową tradycję i ustną historię rodziny. Pomyślcie o wszystkich historiach, jakie słyszeliście od ojca i dziadka. Czy pozwolicie umrzeć tym opowieściom? Ludzie z każdego pokolenia dzielą się swoim dziedzictwem, przekazując je i dodając do nich własne doświadczenia.

Psalm 78,2-8 mówi o tym: „Otworzę moje usta do przypowieści, opowiem starodawne tajemnice; cośmy słyszeli i poznali i co nam opowiadali nasi ojcowie. Nie zataimy tego przed ich synami, opowiemy przyszłemu pokoleniu o chwale PANA, o jego mocy i cudach, które czynił. Ustanowił bowiem świadectwo w Jakubie, nadał prawo w Izraelu i nakazał naszym ojcom, aby je oznajmiali swoim synom; aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom; żeby pokładali w Bogu nadzieję i nie zapominali o dziełach Boga, lecz strzegli jego przykazań; żeby nie byli jak ich ojcowie, pokoleniem opornym i nieposłusznym; pokoleniem, które nie przygotowało swego serca i którego duch nie był wierny Bogu”.

Psalmista woła, żeby ojcowie otworzyli usta i opowiadali dzieciom cudowne dzieła Boże. Każde pokolenie ma obowiązki przekazywania tego dziedzictwa wiary.

Jest coś potężnego w słowach ojca; gdy naucza rodzinę, przekazuje jej członkom coś, co niełatwo z siebie strząsnąć. Słowa ojca przylegają do serca dziecka i mają na nie wpływ jeszcze długo po tym, gdy on odejdzie do wieczności. Jak często słyszeliście stwierdzenie: „Jak mawiał mój ojciec (...)” albo „Jak mawiał mój dziadek (...)”?

Słowa ojca mają wagę. „Znam go bowiem i wiem, że będzie nakazywał swoim synom i swemu domowi po sobie, aby strzegli drogi PANA oraz czynili sprawiedliwość i sąd; aby PAN sprowadził na Abrahama to, co mu powiedział” (Rdz 18,19).

B. Nauczanie przez czytanie

Czytając, można się wiele nauczyć. Książki poszerzają nasz świat i pozwalają odwiedzać miejsca oraz poznać idee, z którymi w inny sposób nigdy byśmy się nie zetknęli. Na długo przed tym, zanim dziecko będzie umiało samodzielnie czytać, możemy mu czytać książki. Czytając dzieciom, rodzice pomagają im rozwijać pragnienie czytania i ogólne pragnienie uczenia się. Cóż to za wspaniały dar dla waszych dzieci!

Małe dzieci lubią opowieści. Należy im czytać te, które promują dobre chrześcijańskie wartości i budują chrześcijański charakter. Biblijne historie dopasowane do wieku młodych słuchaczy zawsze są pożyteczne. Czytając Biblię, zasiewamy w sercach dzieci ziarna prawdy, które zakiełkują kiedyś szczerą wiarą.

Umiejętność czytania niesie ze sobą wielki potencjał zarówno ku dobremu, jak i ku złemu. Ojciec musi monitorować jakość książek przynoszonych do domu. W miarę, jak dzieci uczą się czytać samodzielnie, dostarczajcie im książek napełniających umysły wartościową wiedzą. Wiele dostępnych książek jest stratą czasu i energii. Mogą stanowić rozrywkę, ale nie zostawiają w umysłach dzieci nic, co mogłoby je wzbogacić.

Kościoły i szkoły mają biblioteki pełne inspirujących i edukacyjnych pozycji. Jeśli jesteś pastorem, to mógłbyś rozważyć rozszerzenie asortymentu dostępnych publikacji, żeby dostarczyć członkom społeczności książek wartościowych pod względem moralnym.

C. Nauczanie przez przykład

Mówiąc i czytając, nauczamy przy użyciu słów. Są one potężnym środkiem edukacji, ale jeszcze potężniejszym jest przykład rodziców. Jak mówi sentencja: „Czyny mówią głośniejsz niż słowa”. Natomiast kombinacja obydwu tych czynników tworzy właściwe środowisko dla skutecznego nauczania dzieci.

Ojcowie powinni próbować wspólnej pracy z synami, kiedy to tylko jest możliwe. Dobrze byłoby, gdyby nasz zawód coś takiego umożliwiał. Jeśli nie mamy na przykład rodzinnej firmy, to próbujmy czegośkolwiek, co wspólnie z dziećmi moglibyśmy robić razem, żeby ćwiczyć ich zdolności manualne.

Wspólna praca rodziców z dziećmi służy kilku wartościowym celom:

Spędzając czas z dziećmi po to, żeby je czegoś nauczyć, pokazujemy im, jak bardzo je cenimy. Pracując ramię w ramię z dziećmi, rodzice budują wzajemne relacje z nimi. Są one zacieśniane, jeśli rodzina dąży w ten sposób do wspólnego celu. Spędzając z nimi taki czas, kiedy są jeszcze bardzo małe, kładziemy fundament pod budowę zaufania i szacunku. To pozwoli nam trafić do ich serc, kiedy w późniejszym wieku będą potrzebować duchowej porady.

Uczenie się i rozwijanie kreatywności pomaga dziecku budować wiarę we własne możliwości i dążyć do realizacji celów. Pomagając dzieciom w rozwijaniu zdolności i osiąganiu celów, uczymy je wiary w to, że mogą rozwiązywać problemy i robić coś wartościowego. Dziecko odczuwa wielką satysfakcję, tworząc własnoręcznie różne rzeczy.

Wspólna praca z dziećmi uczy je rozwijać życiowe umiejętności. W miarę jak rodzice uczą dzieci odkrywać własne zdolności przez praktykę i eksperymenty, mogą same się zdziwić, jak bardzo zostały obdarowane przez Boga.

D. Nauczanie za pomocą Pisma Świętego

„Słuchaj, Izraelu! PAN, nasz Bóg, PAN jest jeden. Będziesz miłował PANA, swego Boga, całym swym sercem, całą swą duszą i z całej swej siły; a te słowa, które ja dziś nakazuję tobie, będą w twoim sercu; i będziesz je często przypominał swoim synom i rozmawiał o nich, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swoich rąk i będą jako przepaski między twymi oczami. Wypiszesz je też na odrzwiach swego domu i na swoich bramach” (Pwt 6,4-9).

Ten fragment pokazuje, jaką wartość przypisuje Bóg swoim Pismom. Biblia jest najlepszym podręcznikiem dla każdej rodziny, jaki kiedykolwiek możemy otrzymać. Słowo Boże podaje nam mądrość dotyczącą wszystkich dziedzin życia. Biblia pokazuje, jak poznać Jezusa, w którym są ukryte wszelkie skarby mądrości i poznania.

Księga Powtórzonego Prawa 6,6 mówi: „te słowa, które ja dziś nakazuję tobie, będą w twoim sercu”. Zanim będziemy mogli uczyć dzieci Słowa Bożego, powinno być ono w naszych sercach. Próby wpajania dzieciom jakiejś intelektualnej znajomości Świętych Pism bez bliskiej,

osobistej więzi z Jezusem udaremnią nasze wysiłki. Właśnie dlatego Bóg mówi, żeby te słowa były w naszych sercach. Niemożliwe jest budowanie przekonań w sercach dzieci, jeśli sami ich nie mamy. Powinniśmy nauczać Słowa Bożego przez własny przykład.

W wersecie siódmym Bóg dalej poucza synów Izraela: „I będziesz je często przypominał swoim synom i rozmawiał o nich, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając”.

Musimy pilnie uczyć nasze dzieci, przebywając w domu. Oprócz regularnej modlitwy rodzinnej ojcowie i matki powinni szukać okazji do wplatania Biblii w rodzinnych rozmowach (np. podczas rozwiązywania konfliktów, wymierzania dyscypliny, rozprawiania się z lenistwem czy zabawą). Słowo Boże powinno kierować naszymi rozmowami.

Mamy uczyć nasze dzieci, „idąc drogą”. Idąc do kościoła, do sklepu albo do szkoły, rodzice powinni szukać okazji, żeby uczyć dzieci Słowa Bożego. Może to być po prostu na przykład wskazanie na przydrożny kwiatek i zacytowanie słów Jezusa z Ewangelii Łukasza 12,27: „Przypatrzcie się liliom, jak rosną: nie pracują ani nie przędą, a mówię wam, że nawet Salomon w całej swojej chwale nie był tak ubrany, jak jedna z nich”.

Ten rodzaj spontanicznego nauczania może sprawiać radość. Nie wymaga żadnego formalnego przygotowania (choć trzeba znać Słowo) i pomaga dzieciom postrzegać Słowo jako żywe i aktualne, a nie jako jakieś archaiczne dzieło.

W 2 Liście do Tymoteusza 3,15 Paweł mówi o nim: „od dziecka znasz Pisma święte, które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie”.

Ostatecznym celem nauczania naszych dzieci na podstawie Biblii jest ich zbawienie przez Słowo. Wpajanie dzieciom Słowa Bożego przekazuje im dziedzictwo wiary, które będzie dla nich błogosławieństwem przez całe życie.

Podsumowanie

Umysł każdego dziecka będzie kształtowany przez coś lub przez kogoś. Dlaczego tym kimś nie mieliby być jego pobożni rodzice? Jeśli oni sami świadomie nie zajmą się wpływaniem na umysły własnych dzieci „w drodze, którą mają iść”, to ktoś inny wpłynie na nie w taki sposób, jakiego byśmy sobie nie życzyli.

Zaczerpnięto z „Child Training—Early Formative Years,” *Biblical Family Living*
TGS International, 2020



Cud małżeństwa

—Isaac D. Martin

Dlaczego śluby tak bardzo przyciągają uwagę? Po co to całe planowanie i zamieszanie tylko z powodu wejścia dwojga ludzi w związek małżeński?

Otóż – moi drodzy – coś tak ważnego jak ślub wymaga przygotowań, uważnych przemyśleń i wreszcie całej ceremonii. Jakież to wielki cud, kiedy mężczyzna bierze swoją oblubienicę za rękę i Bóg wiąże ich ze sobą nawzajem jako męża i żonę! Wprawdzie są w tej chwili pewni, że ich miłość jest doskonała, lecz tak naprawdę dopiero zaczynają widzieć przebliski wielkiej tajemnicy, jaka będzie się z czasem przed nimi rozwijać, o ile postawią Boga na pierwszym miejscu w swoim związku.

Jeśli nowożeńcy wiedzą, co to znaczy trwać w miłości Bożej, to doświadczą chwały, jakiej jeszcze nie zaznali.

Będą niczym początkujący astronom patrzący po raz pierwszy w potężny teleskop. Nagle zobaczą galaktyki, o których istnieniu nie mieli pojęcia. Nawet problemy staną się elementem tej rozwijającej się tajemnicy – o ile nie zapomną o Bogu, który zaprojektował ich małżeństwo, i jeśli będą wiedzieć, że On wszystko kontroluje. Pieśń nad Pieśniami będzie ich pieśnią.

Pozwólcie, że zobrazuję, jak ważne jest to, by Bóg zawsze był na pierwszym miejscu. Brat Daniel i jego żona wracali właśnie do domu z synem i synową po tym, jak na granicy odmówiono im wjazdu do Kanady. Jechali autostradą, mijając Jonestown. Były tam ogrody, które Daniel odwiedzał kiedyś wraz z żoną, więc zaproponowała, żeby zrobili to ponownie. Danielowi wtedy się tam podobało,

ale nie aż tak bardzo jak jej. Poza tym teraz był przygnębiony całym zającem na granicy. Dlatego nie zgodził się, żeby tam pojechali.

Jego żona nie mówiła wiele. Oboje wiedzieli, że czasem mimo pierwotnej odmowy jednak spełniał jej życzenia. Ale tym razem nie miał takiego zamiaru.

Jednak zajęty rozmową z synem nagle zauważył, że zjeżdża z autostrady i zbliżają się do jakiegoś miasta. To było Jonestown! Kiedy głośno się zastanawiał, jak to się mogło stać, jego żona powiedziała: „Och, myślałam, że zabierasz nas do tych ogrodów!”. Na co Daniel odparł: „Cóż kochanie, przykro mi, ale tym razem to nie moja zasługa, tylko gapiostwo. Jednak skoro już tu jesteśmy, to możemy tam znowu zajechać”. I dodał: „Czyż to nie wspaniałe, jak Bóg się troszczy o nasze żony?”.

Wprawdzie pogodzili się z odmową wjazdu do Kanady, skoro widocznie taka była wola Boża, więc spacer po ogrodach był dla nich wszystkich dobrą terapią. Ci, którzy mają stale Boga przed oczyma, mogą żyć bez tworzenia napięć w jakiegokolwiek sprawie. Och, jakże wielka jest tajemnica miłości!

Brat Daniel wspominał, że Bóg najwyraźniej troszczy się o żony. Ale On troszczy się również o mężów. Niektóre żony nie są tak kochające i troskliwe, jak powinny, dlatego Bóg interweniuje czasem dla dobra mężów. Kiedy stale patrzymy na Boga, On zajmuje się naszymi sprawami w małżeństwie, żeby jak najlepiej służyło ono naszej jedności. Bądźmy Mu wdzięczni za czułą troskę wobec tych, którzy się Go boją. Nic dziwnego, że ślub wymaga uroczystej oprawy, jeśli pomyślimy o wszystkim, co Bóg zamierza zrobić potem.

Miłość zawiera element poświęcenia, co jeszcze bardziej przydaje jej tajemniczości. Gdy miłość małżeńska jest równocześnie miłością Chrystusową, to będziemy w stanie znieść każde cierpienie ze względu na ukochaną osobę. Taka miłość nie jest skoncentrowana na fizycznej przyjemności dwojga ludzi. Ona pragnie, żeby dzieci stały się wzmocnieniem tych więzów. Miłosne uniesienia nigdy nie sięgną najwyższych poziomów, jeśli para koncentruje się tylko na sobie.

Prawdziwy chrześcijanin ma biblijny pogląd na rodzinę i pragnie, żeby dzieci były jej integralną częścią. Miłość małżeńska jest bez nich niekompletna, choć Bóg może tę pustkę zappełnić. Wychowywanie dzieci wiąże się z pewnym cierpieniem i poświęceniem, ale nagroda przewyższa to wszystko, jeśli podążamy za Bożymi wskazówkami. „Błogosławiony mąż, który nappełnił nimi swój kołczan” (Ps 127,5).

Współczesny pogląd świata na dzieci brzmi: „Błogosławiony mąż, który ma tyle dzieci, ile mu potrzeba do spełnienia własnych celów. Jedno lub dwoje

wystarczy”. Tego typu filozofia prowadzi do smutnego końca. Samolubni rodzice mają samolubne dzieci, które nie okazują im szacunku ani się o nich nie troszczą.

Bezinteresowna miłość małżeńska z czasem stale otwiera nowe perspektywy. Ma potencjał do rozwinięcia się w intensywne uczucie, które przeprowadza dwoje ludzi przez wszystkie burze i nawałnice. Każda poniesiona ofiara staje się radością, jeśli koncentrujemy się na tym, jak możemy uszczęśliwić współmałżonka. Wszyscy korzystamy, jeśli przestajemy koncentrować się na sobie samych.

Czy umielibyśmy wytłumaczyć, jak Chrystus mógł poddać się całkowicie aż do śmierci, a następnie zostać Panem Kościoła? Jak On może być jednocześnie sługą i Panem?

Czy umielibyśmy wyjaśnić, jak chrześcijanin może oddać samego siebie dla żony i jednocześnie być jej przywódcą? Niewielu mężów myśli o sobie w kontekście usługiwania własnej żonie. Ponieważ Jezus stał się sługą i Panem, chrześcijańscy mężowie powinni pójść Jego śladem.

Czasami każdy nerw naszego ciała woła: „To niesprawiedliwe! Ojcze, niech mnie ominie ten kielich”. A jednak miłość przynagla nas, aż wreszcie wyłoni się po drugiej stronie próby. Pobierając się, nie mamy pojęcia, do jakiego stopnia nasza miłość będzie testowana. Podążając za Panem, będziemy doświadczać chwały i pokoju w każdej próbie aż do zwycięstwa.

Oddawanie siebie samych za nasze żony jest związane z codziennymi obowiązkami i aktami uprzejmości. Miłość Chrystusowa wzywa nas do tego, czego zwykle nie robimy, i do tego, czego wolelibyśmy nie robić. Ale kiedy już przejdziemy najtrudniejsze testy, wtedy drobne irytacje wydają się drobnostką. Nauczyliśmy się już cieszyć wszystkim, co możemy zrobić dla swojej żony – czy to zmianą dziecięcej pieluszki, odkurzaniem podłogi w sobotni wieczór czy zmywaniem naczyń w niedzielne popołudnie.

Żona jest z natury skłonna do usługiwania mężowi i rodzinie i powinna odkryć radość w tej służbie. Choć mąż czasem uważa jej służbę za oczywistość, to z pewnością docenia jej poświęcenie dla dobra ich związku. Wzajemne usługiwanie sobie w małżeństwie jest źródłem ogromnych korzyści.

*Zaczerpnięto z Light of Life, tom 43 nr 1
Rod and Staff Publishers, Inc.*



Wychowywanie pokolenia oddzielonego dla Boga

—Reuban Martin

Czy wychowywanie pokolenia oddzielonego dla Boga jest możliwe? Czy może jest to jakiś nieosiągalny ideał? Ludzki rozum podpowiada, że to niemożliwe. Ale Słowo Boże mówi przeciwnie. „Pouczaj dziecko w drodze, którą ma iść, a gdy się zestarzeje, nie odstąpi od niej” (Prz 22,6). Druga część tego wersetu nie stanowi gwarancji; ale jeśli ćwiczenie jest odpowiednie, to dzieci raczej nie zmienią kursu w dorosłym życiu.

Jak to zrobić? To jest dzieło Pańskie i musi być wykonywane na Jego zasadach. „Jeśli PAN nie zbuduje domu, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą; jeśli PAN nie będzie strzegł miasta, na próżno czuwa strażnik” (Ps 127,1).

A. Rodzice

1. Rodzice muszą mieć prawdziwą relację z Bogiem. Muszą codziennie studiować Pismo Święte i stosować się do jego wskazówek, zamiast naginać je do własnego myślenia.
2. Życie kościelne musi znajdować się wysoko na liście priorytetów. Nasz harmonogram zajęć powinien obracać się wokół nabożeństw. Czasem jedno i drugie będzie nie do pogodzenia. Ale jakie warunki są nas w stanie zmusić do nieobecności na spotkaniu modlitewnym? Dzieci szybko się zorientują, na ile cenimy relacje w kościele. Czy są dla nas ważne? Czy może traktujemy je powierzchownie?
3. Rodzice powinni być mocno związani ze swoim kościołem. Rozluźnienie tych relacji sprawia, że stawiamy się na obrzeżach społeczności, a to może nas bardziej narazić na życie w grzechu. Dzieci wyczują również takie rozluźnienie i przestaną mieć ochotę na pokonywanie trudności.
4. Rodzice powinni być lojalni wobec kościoła. Jeśli mamy jakieś poważne zastrzeżenia wobec społeczności, w której służymy, nasze dzieci najprawdopodobniej będą je podzielać. Koncentrowanie się na kościelnych problemach szkodzi zarówno nam, jak i dzieciom. Zamiast tego, trzeba się umacniać i pomóc im, żeby mogły być budującymi członkami społeczności.
5. Rodzice powinni prawidłowo reagować w sprawie dyscypliny. Nikt nie jest doskonały i czasem popełniamy błędy. Pokora pomaga przyjąć napomnienie i naukę, jaka z niego płynie – nawet jeśli uważamy, że napomnienie nie jest słuszne. Pycha szuka usprawiedliwienia błędów albo próbuje zrzucić winę na kogoś innego.

6. Rodzice powinni wcześniej zacząć nauczać dzieci zasad podawanych w Biblii. Korzystajcie z okazji, żeby nauczać podczas codziennych zajęć. Dbajcie o solidną codzienną modlitwę całej rodziny. Śpiew również jest ważny – pieśni, które śpiewamy albo których słuchamy, powinny oddawać chwałę Bogu. Czytajcie małym dzieciom historie nauczające zasad biblijnych kierujących życiem codziennym. (Wiele książek służy rozrywce, ale nie tylko nie uczą się w nich zasad biblijnych, ale nawet wyraża względem nich sprzeciw). Rodzice powinni mieć ideały i posługiwać się opowiadaniem na ich poparcie.
7. Rodzice powinni być dobrym przykładem stosowania Złotej Reguły i wydawania owocu Ducha Świętego. Często więcej uczymy się przez przykład niż przez słowo. Oprócz dyscyplinowania dzieci, musimy być dla nich przykładem samodyscypliny.
8. Rodzice powinni stworzyć w domu ciepłą atmosferę, ciesząc się wspólnym czasem podczas posiłków i innych wspólnych zajęć.
9. Rodzice powinni ostrożnie dobierać sobie przyjaciół. Upodabniamy się do nich. Dlatego dobierając sobie przyjaciół spoza kościelnej rodziny, w końcu możemy opuścić również kościół.

B. Kościół

1. Kościół powinien składać się z osób poważnie traktujących życie dla Boga. Samozaparcie, pokora, poświęcenie, niesienie krzyża i oddzielenie od świata powinny być widoczne. Przejawów pychy i światowości należy unikać.
2. Nabożeństwa otwarte dla wszystkich mogą być pomocne dla nas i dla dzieci. Poza naszą społecznością jest wielu innych ludzi wiernych Bogu.

C. Szkoła chrześcijańska

1. Nauczyciele mają wielki wpływ na swoich uczniów. W związku z tym powinni wydawać świadectwo pobożności, jeszcze zanim zostaną zatrudnieni. Oczywiście nauczyciele są odpowiedzialni

—ciąg dalszy na s. 29

Część HISTORYCZNA



Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś ze sobą, gdy przyjdiesz, a także księgi, zwłaszcza pergaminy. 2 List do Tymoteusza 4,13

Kryzys ruchu anabaptystycznego

Rozdział 1

—Andrew V. Ste. Marie

W roku 1526 niemal dwuletniemu ruchowi anabaptystycznemu w Szwajcarii i południowych Niemczech groził rozpad. Niektórzy anabaptyści odeszli od biblijnych podstaw zarówno w doktrynie, jak i w praktyce. Katolickie i protestanckie władze bezlitośnie ich prześladowały. Wydawało się, że w takich warunkach anabaptyzm jako ruch nie będzie w stanie przetrwać. Był to okres wielkiego kryzysu – a zarazem wielkiej okazji.

Wiele miesięcy wcześniej, 21 stycznia 1525 roku, ruch narodził się w nocy, w słabo oświetlonym pokoju domu Felixa Mantza. Niewielka grupa kilkunastu uczonych i duchownych spotkała się na modlitwie, żeby prosić Boga o mądrość, prowadzenie i siłę do poznawania Jego woli mimo sprzeciwu ze strony wrogów. Opozycja w stosunku do nich nie była jakąś bliżej niesprecyzowaną grupą czy ideą – to byli Ulrich Zwingli, Leo Judd i Rada Miasta Zurych. Tego samego dnia Rada wydała dekret zabraniający im się spotykać, dyskutować na temat braku biblijnych podstaw chrztu niemowląt i nakazujący przyniesienie wszystkich niemowląt do chrztu w ciągu ośmiu dni.

Podczas modlitwy Georg Blaurock – radykalny były ksiądz, który niedawno dołączył do tej małej grupy, wstał i poprosił Konrada Grebela, żeby go ochrzcił na podstawie wyznania wiary. Następnie ukląkł przez Konradem, a ten udzielił mu chrztu. Następni zgromadzili się wokół Georga, prosząc go o to samo, a upadłszy na kolana, zostali przezeń polani wodą na znak chrztu. Po udzieleniu sobie nawzajem chrztu ustanowili jeden drugiego sługami ewangelii. Tak narodził się ruch anabaptystyczny.

Od razu po tym nocnym spotkaniu chrzcielnym kilkunastu braci stało się gorliwymi misjonarzami, głosząc

przesłanie wiary, zbawienia i chrztu wiary po całej Szwajcarii i za granicą. W krótkim czasie powstało wiele anabaptystycznych zgromadzeń zarówno na terenach oficjalnie protestanckich, jak i tam, gdzie rządili katolicy. Poczynając od Zollikon, małej wioski niedaleko Zurychu, założono kościoły w St. Gall, Bernie, Appenzell, Schaffhausen, Gruningen, Waldshut, Nikolsburgu i w Tyrolu.

Równocześnie rozpoczęły się gwałtowne represje, którym towarzyszył prężny wzrost ruchu. Trzej najbardziej prominentni przywódcy – Konrad Grebel, Georg Blaurock i Felix Mantz – spędzili sporo czasu w więziennej celi. Ulrich Zwingli i Rada Miasta Zurych robili wszystko, co było w ich mocy, żeby zdławić ten ruch, i wreszcie 7 marca 1526 roku trzech przywódców wraz z kilkoma innymi anabaptystami skazano na dożywotnie więzienie o chlebie i wodzie.

Ten teoretycznie dożywotni pobyt w więzieniu trwał jednak krótko, ponieważ dwa tygodnie po skazaniu wszyscy trzej uciekli i zamiast prowadzić ciche, wygodne życie, natychmiast wrócili na pole misyjne, żeby kontynuować pracę przerywaną cierpieniem.

Okazało się, że podczas ich nieobecności owoc ich wysiłków uległ osłabieniu.

Ruch w Gruningen całkowicie wygasł. W St. Gall i Appenzell anabaptyści byli okrutnie prześladowani, większość zapałała się wiary, a reszta pogryzła się w dziwnych praktykach. Wraz z rozprzestrzenianiem się ruchu pojawiły się różne koncepcje kościoła. Balthasar Hubmaier i jego zwolennicy popierali używanie miecza przez chrześcijan. Niektórzy zakwestionowali ważność „zewnątrznych

znaków”, takich jak chrzest czy Wieczerza Pańska, a niektórzy stwierdzili nawet, że Duch wyzwolił ich od „liter”, że Biblia jest już zbyt ciężka, co było poważnym odejściem od nauczania takich ludzi jak Konrad Grebel. Niektórzy – być może pod wpływem teologów protestanckich jak Martin Bucer i Wolfgang Capito – uważali, że skoro są „wierzącymi” i mają „wiarę oraz miłość”, to mogą robić wszystko, na co mają ochotę, i to bez szkody dla własnego zbawienia. Weterani przegranej wojny chłopskiej przyłączyli się do ruchu, w różnym stopniu przekonani (lub nie) o zasadzie niesprzeciwiania się złu. Inni, jak Hans Hut, nauczali niektórych „dojrzałych” chrześcijan tajemnych doktryn o czasach ostatecznych, kiedy to anabaptyści mieliby rzekomo wziąć krwawy odwet na władzach.

Anabaptyzm był wtedy w wielkim nieładzie. Bez jednoczącej siły i biblijnej wizji był skazany na degenerację i upadek.

Uciekając z więzienia w Zurychu, Konrad Grebel i Felix Mantz przybyli do Appenzell, próbując prostować niektórych błędzących anabaptystów uważających się za

zbyt duchowych, żeby nadal czytać Nowy Testament. Jednak zamiast trafić na pozytywnie nastawionych słuchaczy o wrażliwych sercach, zostali zwyzywani od „faryzeuszy” i „fałszywych proroków”. Konrad Grebel udał się do swojej siostry mieszkającej w Maienfeld, gdzie osłabiony pobytem w więzieniu zmarł w wyniku plagi. Kilka miesięcy później kolejny raz aresztowano Felixa Mantza i udzielono mu „trzeciego chrztu” – został utopiony w rzece Limmat przepływającej przez Zurych. Georga Blaurocka wygnano z miasta.

Przytłoczony prześladowaniami, pogrążony w doktrynalnych waśniach i pozbawiony odpowiedniego przywództwa, ruch anabaptystyczny potrzebował przekonującej wizji i człowieka, który stałby się jej ucieleśnieniem. Na szczęście Bóg zesłał odpowiednią osobę, żeby wypełniła tę rolę. Osobą tą był Michael Sattler.

Fragment książki *I Appeal to Scripture*
Sermon on the Mount Publishing, 2018

Toksyczny paradoks

—Abigail Good

Europejscy odkrywcy przez wieki marzyli o znalezieniu szlaku morskiego biegnącego przez Arktykę, żeby transportować nim azjatyckie bogactwa. W maju 1845 roku sir John Franklin, jeden najsłynniejszych badaczy Arktyki tamtych czasów, odpłynął z Anglii w nieznaną. Miał do dyspozycji dwa stare statki wojenne *Erebus* i *Terror*, a pod swoim dowództwem stu trzydziestu czterech marynarzy.

Oczekiwania w związku z tą ekspedycją były wielkie – miała być największą podróżą odkrywczą w historii Wielkiej Brytanii. Sir John Franklin był doświadczonym kapitanem, a *Erebus* i *Terror* były wyposażone w najnowocześniejszy na owe czasy sprzęt. Chlubiono się nawet takimi luksusami na pokładach jak podgrzewacze wody, organy czy biblioteka zawierająca ponad tysiąc książek! W dodatku magazyny statków były wypełnione cudem ówczesnej technologii – puszkowaną żywnością. Była to wspaniała odmiana w stosunku do monotonnej diety w postaci solonej ryby i sucharów, a także zabezpieczenie przed wyczerpaniem zapasów. Panowała wielka ekscytacja,

lecz nikt nie spodziewał się tego, że będzie to podróż w jedną stronę.

Dwa holowniki pociągnęły statki do ujścia Tamizy i wzdłuż wybrzeży Anglii i Szkocji. Od tego miejsca wiatr miał już dąć w postawione żagle, a wyprawa miała się skierować na drugą stronę Atlantyku. Pierwsza tragedia spadła na nich w noc poprzedzającą zawrót holowników do macierzystego portu. Ciężka beczka pełna soku cytrynowego, który miał być zażywany profilaktycznie przeciwko skorbutowi podczas długiej podróży, urwała się z zapęćcia i uderzyła w nogę Thomasa Burtona, marynarza śpiącego w pobliżu.

Opatrując zmasakrowaną, krwawiącą kończynę, chirurg wiedział, że rana ulegnie infekcji, co spowoduje śmierć żeglarza, jeśli natychmiast nie powróci na ląd. Biedny Burton został odesłany do domu na pokładzie holownika, a cała załoga mu współczuła. Poza tym, że stracił szansę na odbycie podróży swego życia, groził mu amputacja nogi. Co za cios!

Niedługo potem, podczas podróży, ludzie zaczęli chorować. Czyżby to była następna runda infekcji? Otrzymali dodatkowe porcje puszkowanej żywności, żeby się wzmocnić. Ale mimo to byli wyczerpani; zaczęły się pojawiać dziwne symptomy, a niektórzy z nich zachowywali się paranoidalnie i gwałtownie.

Wczesną jesienią łód zaczął się robić coraz grubszy i wkrótce statki utknęły. Na przezimowanie sir Franklin wybrał osłoniętą przed wiatrem zatokę niedaleko Wyspy Beechey w arktycznej Kanadzie. W pierwszym tygodniu listopada niebo było już ciemne i ponure przez całą dobę; jedynym źródłem naturalnego światła była zorza polarna mieniąca się na tle przepastnej ciemności.

Niektórzy marynarze nadal zachowywali się gwałtownie, nękania dolegliwościami, których lekarze nie potrafili wyjaśnić. 1 stycznia 1846 roku umarł pierwszy z nich. Koledzy wyrąbali siekierami grób w zmrożonej ziemi i złożyli ciało dwudziestoletniego Johna Torringtona, palacza służącego w okrętowej kotłowni. Pięć dni później jego los podzielił inny członek załogi, John Hartnell.

Tymczasem w Anglii wielu ludzi spodziewało się powrotu załogi mniej więcej rok po wypłynięciu z portu. Ale gdy *Erebus* i *Terror* nie wróciły na czas, nikt się tym specjalnie nie przeraził. Zabrali przecież ze sobą zapasy żywności na trzy lata. Anglicy widzieli już ponad trzydzieści ekspedycji do Arktyki i choć w każdej z nich były ofiary w ludziach i sprzęcie, to jednak zawsze ktoś wracał.

Kiedy minęły trzy lata, a statki nadal się nie pojawiły, wszczęto alarm. Ludzie nie wierzyli, że najlepiej zaopatrzona i zaplanowana wyprawa w historii mogłaby się skończyć katastrofą. W ciągu kolejnych dziesięciu lat ponad czterdzieści ekspedycji ratunkowych wyruszyło na poszukiwanie załogi sir Franklina, a za przywiezienie jakichkolwiek wiadomości wyznaczono ogromne nagrody.

Dopiero w roku 1850 zostały odkryte pierwsze groby na Wyspie Beechey. W ich pobliżu znaleziono pozostałości jakiegoś ogrodu, kręgi z kamieni, gdzie rozbito namioty, fundament magazynu i schludnie ustawiony stos ponad siedmiuset pustych puszek; dowody długiego pobytu załogi w tym miejscu. Ale nie było ani statku, ani żadnej wskazówki, dokąd odpłynęli później.

Ratownicy wzmogli wysiłki. Napelniano balony wodorem i wypuszczano je w powietrze w nadziei, że zostaną znalezione przez zaginionych żeglarzy. Na brzegach klifów malowano wiadomości ogromnymi literami. Łapano nawet lisy, żeby przywiązać im do szyi kartki z wiadomościami i puszczano wolno do lasu, żeby ktoś z załogi mógł przeczytać, jeśli takiego lisa ustrzeli. Nic z tych rzeczy nie przynosiło skutku. W końcu uczestnicy wyprawy ratowniczej wrócili do domu, przy jęci bardzo chłodno

przez rozczarowanych przyjaciół i rodzin podkomendnych sir Franklina.

W roku 1857 jego żona, lady Jane Franklin, wynajęła kapitana McClintocka do pomocy w poszukiwaniach. Wreszcie na południowym wybrzeżu Wyspy Króla Williama odnaleziono kamienny kopiec grobowy z kartką papieru w środku. Była datowana 28 maja 1847 roku i widniało na niej kilka notatek. Pierwsza mówiła, że statki spędziły pierwszą zimę w zatoce na Wyspie Beechey, a druga na Wyspie Króla Williama. Kolejna, datowana niemal rok później, była dopisana na marginesie. Opisywała, jak 12 września 1846 roku oba okręty utknęły w lodzie na północny zachód od wybrzeża wyspy. Zmarło tam dwudziestu czterech ludzi z sir Franklinem włącznie. W kwietniu 1848 roku pozostali członkowie załogi opuścili skute lodem statki, zamierzając pójść na południe i dojść do rzeki Back.

Na południe od kopca znaleziono szalupę ratowniczą. Była postawiona na saniach i wypełniona po brzegi zapasami za statku. Znaleziono w niej wszystko: od pieców opalanych drewnem przez pachnące mydła aż po ludzkie szkielety. Po powrocie McClintocka do Anglii i ogłoszeniu wyników ekspedycji zainteresowanie publiczne zaczęło spadać.

Wprawdzie wykazano, jak i gdzie zaginęli członkowie ekspedycji, jednak wciąż brakowało odpowiedzi na podstawowe, niepokojące pytanie: dlaczego? Dlaczego tak obiecująca wyprawa zakończyła się tak tragicznie? Skąd tyle ofiar już we wczesnej fazie wyprawy? Żeby się tego dowiedzieć, od czasu do czasu podejmowano wypadki do Arktyki.

W sierpniu 1984 roku antropolog fizyczny Owen Beattie wraz ze współpracownikami spędził dwa długie i wyczerpujące dni na uważnej ekshumacji zwłok Johna Torringtona, młodego palacza, który zmarł jako pierwszy na początku podróży. Badanie tkankowe wykazało ogromny poziom ołowiu w jego organizmie. Próbkki pochodzące z włosów i kości innych ofiar potwierdziły, że wszyscy cierpieli poważnie na zatrucie ołowiem.

Ale skąd ów ołów pochodził? Brakującym elementem układanki okazały się puste puszki po żywności, znalezione niedaleko zwłok. Kiedy technologia zabezpieczania konserw była jeszcze w początkowej fazie rozwoju, krawędzie i szwy puszek lutowano w środku płynnym ołowiem i cyną. W niektórych puszkach lutowanie było tak grube, że w środku pozostały zastygłe krople – tak, jakby to było w przypadku wosku ze świecy. Śmiertelne dawki ołowiu przeniknęły do żywności. Jak wykazały badania, struktura ołowiu w zlutowanych puszkach i martwych ciałach żeglarzy była identyczna.

—ciąg dalszy na s. 25

Część PRAKTYCZNA



Póki ziemia będzie trwać, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc.
Księga Rodzaju 8,22

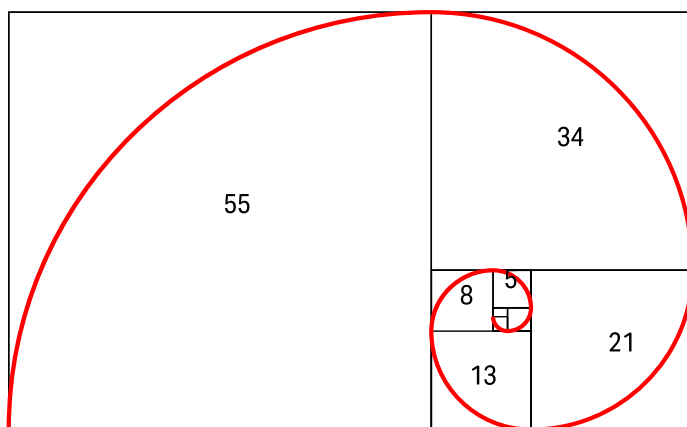
Złota spirala – skomplikowana i prosta

—Henry Siegrist

Każdy, kto interesuje się matematyką, byłby zaintrygowany studiowaniem tzw. złotej spirali i ciągu Fibonacciego. Na początek powiedzmy, że jest to ciąg liczb, w którym każda następna jest sumą dwóch poprzednich. Zaczyna się tak: $0+1=1$, $1+1=2$, $1+2=3$, $2+3=5$ i tak dalej. Poprawnie napisany ciąg będzie się zatem składał z liczb 1, 2, 3, 5, 8, 13, 21, 34, 55, 89, 144 i tak dalej. Liczby Fibonacciego zaczynają być jeszcze bardziej fascynujące, kiedy odkrywamy, że poczynając od trzeciej pary, proporcja każdej liczby w stosunku do poprzedniej wynosi średnio 1,618 do 1 co jest określane grecką literą phi (Φ – po polsku wymawiane jako fi).

Prostokąt o stosunku długości do szerokości równej 1,618 jest nazywany złotym prostokątem. Można poprowadzić linię od kwadratu na jednym końcu prostokąta (proporcja 1:1) zostawiając pozostałą powierzchnię prostokąta o proporcji 0,618 do 1, również będącą prostokątem, który można podzielić w ten sam sposób. Powtarzając ten proces, zostawiamy coraz mniejsze prostokąty, których boki zaczynają się układać w „złotą spiralę” utworzoną przez łuk przeprowadzony pomiędzy punktami na przeciwnych bokach każdego następnego kwadratu¹.

¹ Obraz pochodzi z Wikipedii: https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Fibonacci_spiral_34.svg



Uważna analiza pokazuje teraz, że taka spirala może się ciągnąć bez końca – może być zarówno coraz większa (aż do rozmiaru galaktyki), jak i coraz mniejsza (aż do wielkości widocznych jedynie pod mikroskopem).

Naukowcy i matematycy odkrywali raz za razem liczbę Φ oraz ciąg Fibonacciego w stworzeniu. Przykładem może być budowa szyszki albo kwiatu słonecznika. Ziarna jednego i drugiego układają się w spiralę lewo- i prawoskrętną, a liczba rzędów nasion w każdym kierunku odpowiada liczbie Fibonacciego. Jeśli jeden kierunek ma 8 rzędów, to kolejny będzie miał albo 5 albo 13. Kwiat słonecznika może mieć 34 i 55 albo 55 i 89 rzędów nasion. Jednak liczba rzędów zawsze będzie liczbą Fibonacciego.

Zauważcie również, że kształt spiralnych rzędów jest coraz ciaśniejszy w kierunku środka kwiatu. Nazywa się to spiralą logarytmiczną. Innymi przykładami tego kształtu mogą być łodziki (stworzenia morskie posiadające spiralną muszlę), mięczaki (inne stworzenia morskie), róg kozła, formacja chmur huraganowych czy galaktyka gwiazdowa. Nawet lej wody tworzący się w odpływie umywalki formuje się w przybliżeniu w spiralę logarytmiczną.

Zastanówmy się, jak spirale pomagają nam w pojmowaniu Boga. Mimo że ludzie wiedzą już bardzo wiele, to



UCZCIWOŚĆ

—Gary Miller

nadal są zmuszeni przyznać, iż Boże dzieła są cudowne i zarówno zbyt wielkie, by człowiek mógł je ogarnąć (na przykład zewnętrzny koniec spirali), jak i zbyt małe, żeby je zobaczyć (wewnętrzny koniec spirali). Spirala jest również pewnym obrazem życia wiecznego płynącego od Boga. Wewnętrzny koniec znajduje się w wieczności minionej, która przekracza nasze pojęcie, a zewnętrzny – w przyszłej wieczności, której śmiertelny umysł nie jest w stanie ogarnąć.

Szwajcarski matematyk Jakob Bernoulli badał spiralę logarytmiczną i był pod takim wrażeniem jej potencjalnego rozwinięcia, że zażądał, by narysować ją na jego nagrobku wraz z napisem *eadem mutata resurgo* (zostanę przemieniony).

Przemiana w pewną wyższą formę życia w momencie zmartwychwstania jest wyrażnie nauczana w Biblii. „Sieje się [grzebie] ciało w zniszczalności, a jest wskrzeszane w niezniszczalności; sieje się w niesławie, a jest wskrzeszane w chwale, sieje się w słabości, a jest wskrzeszane w mocy; sieje się ciało cielesne, a jest wskrzeszane ciało duchowe. Jest ciało cielesne, jest też ciało duchowe” (1 Kor 15,42-44). Ponadto „gdy to, co zniszczalne, przyoblecze się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się to słowo, które jest napisane: Połknięta jest śmierć w zwycięstwo” (1 Kor 15,54).

Niekończąca się, wieczna egzystencja jest darem Boga dla każdego człowieka. On pragnie, żeby każdy zdecydował się na spędzenie jej z Nim. Być może największą spiralą, o jakiej możemy marzyć, jest wzrastanie przez całą wieczność w poznaniu Boga: „Aby okazać w przyszłych wiekach przemożne bogactwo swojej łaski przez swoją dobroć względem nas w Chrystusie Jezusie” (Ef 2,7). To będzie stały, coraz większy zakres poznania, a im więcej będziemy wiedzieć, tym szybciej będziemy się uczyć. Jedynie wieczność pokaże nam ogrom tej spirali.

Bogaty, starzejący się biznesmen zwołał swoich pracowników i oznajmił:

– Wkrótce odchodzę na emeryturę i chcę wybrać kogoś z was, żeby prowadził moją firmę. Zrobię następującą rzecz: każdy z was otrzyma nasionko. Podlejcie je i dobrze pielęgnujcie. Przynieście je do mnie za rok. Na podstawie tego, co mi przyniesiecie, wybiorę następnego szefa.

Jeden z pracowników imieniem Sam pośpieszył do domu ze swoim nasionkiem i opowiedział żonie o tym dziwnym sprawdzianie. Z wielką starannością przygotowali doniczkę z ziemią i kompostem, po czym zasadzili nasionko i podlali je dokładnie. Ale w doniczce nic nie wykiełkowało. Współpracownicy Sama przechwalali się, jak wspaniale rozwijają się ich rośliny, lecz w doniczce Sama nie pojawiło się nic. Po roku wszyscy zebrali się ze swoimi roślinami. Było wiele odmian, a wszystkie prezentowały się bujnie i pięknie. Ale Sam przyniósł tylko doniczkę z ziemią. Inni pracownicy chichotali, kiedy wszedł i zaszył się czym prędzej w kącie w nadziei, że szef go nie zauważy.

Wreszcie wszedł właściciel firmy.

– Och! – powiedział. – Jakie mnóstwo wspaniałych roślin!

Następnie zauważył Sama na końcu pomieszczenia.

– Cóż się tak ukrywasz? Podejdź tu i pochwal się swoim okazem.

Sam powlókł się na środek sali ze swoją pustą doniczką, a właściciel firmy powitał go z szerokim uśmiechem. Odwrócił go tak, żeby stanął twarzą do innych, po czym powiedział:

– Powitajcie nowego szefa!

Każdy doznał szoku, a najbardziej Sam. Czy to był jakiś okrutny żart? Ale właściciel ciągnął dalej:

– Dziś mija rok od chwili, gdy dałem każdemu nasionko. Kazałem wam zasadzić je i podlać, a potem pielęgnować przez rok. Wszystkie nasiona były martwe, ponieważ wcześniej włożyłem je do wrzątku. Oczywiście żadne z nich nie mogło wykiełkować. A jednak spójrzcie na te wszystkie wspaniałe okazy! Kiedy wasze rośliny nie wyrosły, wszyscy z wyjątkiem Sama zastąpili je innymi roślinami. Tylko on jeden okazał się uczciwy i przyniósł mi to, co mu dałem. Dlatego on będzie dyrektorem¹.

Właściciel firmy szukał człowieka, który będzie uczciwy nawet wtedy, jeśli go to zaboli. Znalazł taką osobę w Samie. Apostoł Paweł powiedział wierzącym w Rzymie: „(...) starajcie się o to, co uczciwe wobec wszystkich ludzi”². Bóg chce, aby każdy z nas wykazywał się tym rodzajem uczciwości w naszej pracy.

Zaczerpnięto z *Following Jesus in Everyday Life*
TGS International, 2014

¹ <http://academictips.org/blogs/the-seed-of-honesty/>, dostęp 10.09.2012.

² List do Rzymian 12,17.

Czy On nie słyszy?

—Gabriel Burkey

„I pozwól mi znaleźć mój scyzoryk. W imieniu Jezusa, Amen”. To powiedziawszy, mój synek wślizgnął się pod kołdrę. Zgasilem światło i wszedłem na górę po schodach, żeby dokończyć wszystko, co tego dnia było jeszcze do zrobienia, zanim odpoczniemy z żoną. Westchnąłem, idąc, i nie było to westchnienie frustracji na syna, że od miesięcy nadal modli się o to samo, odkąd zgubił swój nóż. Westchnąłem, bo wydawało mi się, że tym razem Bóg go nie wysłucha.

Wspomniany wyżej nóż był prezentem urodzinowym od dziadka i zaginął już wiele miesięcy wcześniej. Próbuje zachęcać nasze dzieci, żeby przedstawiały Bogu swoje prośby, bez względu na to, czy są wielkie czy małe. Oczywiście dla małego chłopca zgubiony scyzoryk jest ważną sprawą i już ze sto razy słyszałem, jak Kuba wypowiada tę modlitwę przed snem.

Boże, czy Ty również ją słyszysz?

Najstarszych czworo moich dzieci też szukało tego noża. W naszej rodzinie, podobnie jak w większości innych, nic nie jest uważane za zaginione, dopóki tego nie może znaleźć mama. Ale tym razem nawet ona nie była w stanie wskórać więcej niż my wszyscy. Kuba był pewien miejsca, w którym się bawił scyzorykiem w dniu jego zaginięcia. Przechodziłem tamtędy wielokrotnie w drodze do pracy, szukając wzrokiem jakiegoś błysku metalu i mając nadzieję, że pokażę synowi zgubiony przedmiot i powiem mu, że jego modlitwy zostały wysłuchane.

Sfrustrowany zastanawiałem się, czy uporczywe, wytrwałe modlitwy siedmioletniego chłopca nie powinny zostać wysłuchane. Czy Bóg nie powinien wynagrodzić wiary niewinnego dziecka? Wydawało się, że czas na wysłuchanie modlitwy przyszedł i bezpowrotnie minął, a ja nie mogłem tego zrozumieć.

Może sam powinienem jakoś pomóc? – pomyślałem. Oczywiście wiem, że Bóg ma wszelkie środki i możliwości, żeby odpowiedzieć na modlitwę. Ale może tym razem przyszedł czas, żebym to ja zadziałał. *Dlaczego On nie odpowiada?*

Prawdę powiedziawszy, to chyba zwątpilem. Ten scyzoryk przepadł na dobre. Nawet gdybyśmy go teraz znaleźli, to całe miesiące deszczu, śniegu i wilgoci pewnie go już zdążyły zniszczyć. Może przyszedł czas, żeby kupić

nowy i spokojnie wytłumaczyć, że czasami nasze modlitwy nie są wysłuchiwanie tak, jak się tego spodziewamy, i wtedy należy się tym zadowolić, wiedząc, iż Bóg wie wszystko, i to wie najlepiej. Ale nie chciałem tego zrobić. Chciałem, żeby Bóg odpowiedział na modlitwę mojego syna!

Nie wiem, co pewnego dnia mnie skłoniło do przeszukania salonu. Na pewno nie szukałem wtedy zgubionego noża. Może zobaczyłem błysk metalu zza poduszki. Może próbowałem złapać jakąś monetę, żeby nie wpadła gdzieś jeszcze głębiej w czeluście kanapy. W każdy razie podniosłem poduszkę i włożyłem dłoń w tę niepokojącą szczelinę mebla, o której istnieniu wie każdy rodzic sześciorga małych dzieci.

Kredki, ołówki, drobne monety, zaschnięte okruchy ciastek, wsuwki do włosów, pęsety, zgubione dawno temu pluszowe zwierzątko, o którego znalezienie nie było warto się modlić, brakujące elementy kilku gier planszowych, magnes z drzwi lodówki. Listę można ciągnąć w nieskończoność, ale nie będę wymieniał już więcej drobiazgów, które znalazłem. Kolekcja robiła wrażenie, nawet jak na naszą liczną rodzinę. I wtedy, badając palcami najgłębsze zakamarki, dotknąłem czegoś. Czegoś zimnego i twardego, białego tam, gdzie już ledwie mogłem sięgnąć palcami. Dłoń i palce zaprotestowały, ale nie posłuchałem tego odruchu. Jeszcze kilka milimetrów i jest! Wiedziałem, co mam pod palcami, jeszcze zanim wydobylem to na światło dzienne. *Boże, dzięki Ci!*

Tego wieczoru Jakub wreszcie mógł podziękować Bogu za wysłuchanie modlitwy zanoszonej przez wiele miesięcy. Moje oczy trochę się zamgliły, gdy słuchałem i uświadomiłem sobie, że sam po raz kolejny przerobiłem tę samą lekcję. Bóg naprawdę się troszczy. Naprawdę widzi. Nigdy się nie spóźnia, ani nie działa zbyt wcześnie. Ta sytuacja, związana z nauką przeżywania wysłuchanej modlitwy małego chłopca, może być również ćwiczeniem w cierpliwości dla dużego chłopca. Bóg działa nie tylko w sercu malca modlącego się wieczorami. Czasem taka lekcja przydaje się innemu dziecku Bożemu, które – jeśli chodzi o dojrzałość fizyczną – już dawno dorosło.

Zaczerpnięto z *Companions*, styczeń 2024
Christian Light Publications, Inc.

Dla MŁODZIEŻY



Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie. Księga Jeremiasza 29, 11

Gdzie jesteś potrzebny

—Al Martin

Biblia mówi nam, że Bóg umieścił członków Kościoła tam, gdzie chciał (1 Kor 12,18). Kościół Boga istnieje po to, żeby Go uwielbiać, i jest potrzebny do czynienia Jego dzieł. Bóg chce, żebyśmy pracowali dla Niego, wzmacniając i zachęcając innych, dzieląc się Słowem Bożym i prowadząc zagubionych do zbawczej wiary w Jezusa.

W jaki sposób kościół jako Ciało wzmacnia swoje członki?

Zapewnia bezpieczne miejsce dla dzieci, gdzie mogą wzrastać i uczyć się o Bogu. Rozwijające się rodziny potrzebują zachęty od innych, którzy już wychowali dzieci w pobożności. Młodzi ludzie też są potrzebni w kościele. Starsi bracia i siostry otrzymują w społeczności zarówno wsparcie, jak i zachętę do dzielenia się swoim doświadczeniem. Potrzebujemy kościoła, żeby zachęcać się wzajemnie do wzrastania w Panu.

Kościół jest latarnią rzucającą Boże światło w mrocznym świecie. Bez względu na to, czy ktoś jest w społeczności czy poza nią, prędzej czy później stwierdzi, że życie niesie ze sobą poważne pytania: *Dlaczego tu jestem? Co to jest dobro i zło? Czy ktokolwiek mnie kocha? Czy rzeczywiście mam jakieś znaczenie? Dlaczego czuję się winny? Jak mogę żyć właściwie?* Życie w tym bezbożnym świecie nie daje odpowiedzi na żadne z tych pytań, natomiast stają się one coraz bardziej niepokojące. Mężczyźni i kobiety w świecie potrzebują Bożej prawdy, a kościół i jego członkowie mogą się nią dzielić. Jeśli nie jesteśmy jeszcze zbawieni, to potrzebujemy kościoła z tego samego powodu, dla którego potrzebujemy Biblii; przez Słowo Boże i kościół wznosimy się w łasce i poznaniu Boga.

Ktoś stwierdził pewnego razu, że choć słyszał setki (albo tysiące) kazań przez wiele lat, nie zapamiętał żadnego. Jego znajomy dodał, że jego żona ugotowała mu tysiące pysznych posiłków przez cały okres małżeństwa, i choć większości z nich nie pamiętał, to były dla niego nie tylko

pożywne, ale również świadczyły o jej miłości i trosce. Kiedy jesteś w kościele, dostajesz duchowy pokarm, który jest źródłem siły, i to jest jeszcze jeden powód, dla którego potrzebujemy społeczności.

W przypadku znajomych i rodzin w kościele zazwyczaj gromadzimy się wokół osób przeżywających rozpacz, smutek lub stratę. Boża rodzina ukazuje miłość wzajemną, dzieląc się posiłkami i oferując pomoc. Jezus powiedział, że po wzajemnej miłości ludzie poznają nas jako Jego uczniów (J 13,35). Potrzebujemy kościoła ze względu na serdeczne więzi i miłość braterską. Dzięki nim nasza społeczność jest coraz silniejsza, podobnie jak my sami, zaś ludzie z zewnątrz zostaną przyciągnięci prawdziwą miłością Chrystusową, która daje siebie innym.

Oprócz naszych relacji wzajemnych nie można zapominać o jeszcze jednym powodzie istnienia kościoła. Bóg pragnie, żeby kościół przynosił Mu chwałę. Oznacza to coś więcej niż tylko wielbienie Go podczas nabożeństwa. Przynoszenie chwały Bogu to posiadanie czystego serca i umysłu, pragnienie pełnienia Jego woli i pokorna, posłuszna postawa polegająca na wypełnianiu tego, co przykazał w swoim Słowie. Śpiew i wielbienie płynące z wdzięcznego serca również przynoszą Mu chwałę, ale wyrazy czci nigdy nie zasłonią życia, które nie jest prawe. Potrzebujemy takiej społeczności, która zachęca nas do czystości serca i przed którą jesteśmy odpowiedzialni, chwalać Boga swoim głosem i życiem.

Kościół potrzebuje ciebie. Jeśli się nawróciłeś, to Bóg dał ci szczególne dary, którymi możesz się posługiwać w społeczności. Może to być twój talent albo coś, czego nigdy byś sam nie wybrał, gdyby Bóg ci tego nie przygotował. Jeśli jesteś Bożym dzieckiem, to dostałeś swoją część w kościele. Nie chodzi o to, kto najciężiej pracuje albo kto przyciąga największą uwagę. Zamiast tego, jako słudzy Boży robimy wszystko „z serca, jak dla Pana, a nie

dla ludzi” (Kol 3,23). Kościół potrzebuje cię, ponieważ to właśnie we wspólnocie Bóg ma dla ciebie miejsce, żebyś używał otrzymanych od Niego darów.

Kościół potrzebuje cię również jako przykładu dla innych. Bez względu na to, czy myślisz o tym, czy nie, twoje zachowanie i decyzje mogą zachęcić innych do pełnienia ich roli. Ty zaś, pracując dla Pana, będziesz zachęcany przez innych. Budynek jest mocny na tyle, na ile kamienie są do siebie wzajemnie dopasowane. Kościelna rodzina opiera się na fundamencie, którym jest Jezus Chrystus.

Ponieważ Bóg chce dla nas tego, co najlepsze, ustanawia członki Kościoła powszechnego – i naszego lokalnego również – według swojej woli. Utworzył z nas braterską

wspólnotę, żeby nikt z nas nie musiał samotnie jakoś przetrwać. Tak jak my potrzebujemy kościoła, podobnie nasz kościół potrzebuje ciebie i mnie. Czy jesteś gotowy, żeby pracować tam, gdzie jesteś potrzebny?

*Niechaj z radością wypełnię zadanie,
które wyznaczyła mi Twoja mądrość;
niech we wszystkich mych dziełach odnajduję Twoją obecność
oraz doświadczam Twojej dobrej i doskonałej woli.*

—Charles Wesley

Zaczerpnięto z *Companions*, marzec 2024
Christian Light Publications, Inc.

Najdrobniejsza różnica

—E. S.

Kasia rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię, mocując się z tylnymi drzwiami piekarni, gdzie pracowała. Pierwsze promienie słońca strzelały już w niebo, pokrywając je złotymi i koralowymi pasmami, gdy otworzyła w końcu odporne drzwi i weszła do środka. Przetarła na współpracy oczy. Była godzina 5:30.

Westchnęła, siadając za biurkiem, i przejrzała stos papierów niemal w całości pokrywających blat. Właśnie z tego powodu nie lubiła mieć dni wolnych od pracy. Wiele rzeczy nie było zrobionych, dopóki sama tego nie dopilnowała, a im dłużej miała wolne, tym bardziej była spóźniona z robotą.

Tego dnia żadna z prac nie została zaplanowana. Z boku biurka leżała sterta kartek do notowania, ukoronowana jakąś uwagą zostawioną przez kasjerkę z poprzedniego dnia. Kasia przyjrzała się bliżej, poznając staranne pismo Lucynki, i przeczytała: „Cześć, Kasiu. Te liczby się nie zgadzają; mogłabyś na nie zerknąć? Dziękuję”. Po drugiej stronie leżał stos pustych formularzy zamówień do składników, które powinny były zostać wypełnione już dwa dni temu. Obok nich zauważyła naklejoną karteczkę z numerem telefonu jakiegoś niezadowolonego klienta, który chciał porozmawiać „z kierownictwem”.

– Pewnie chodzi o mnie – powiedziała na głos lekko skrzywiona, biorąc do ręki listę zamówień. Sądząc po ich ilości, wszyscy będą mieli dzisiaj pełne ręce roboty. Kiedy

Kasia miała już zaplanowany cały dzień, była godzina 5:55. Wyszła z biura do kuchni. Puste blaty i ciche piekarniki odwzajemniały jej spojrzenie. Wychyliła głowę na korytarz. Tam również nikogo nie było.

Przez twarz Kasi przemknął kolejny grymas, gdy zaczęła włączać piekarniki. Jeśli poranna zmiana miała zacząć pracę o 6:00, to lepiej, żeby się pospieszyli. Gdy piekarniki zaczęły się rozgrzewać, wzięła do ręki swój ulubiony niebieski pisak i listę zamówień do drugiej. Czytelny pismem zaczęła wypełniać białą tablicę treścią kolejnych pozycji.

Trzasnęły tylne drzwi, a za Sandrą wtargnęła do środka fala chłodnego, rzeńskiego powietrza.

– Dzień dobry, Kasiu! – zawołała Sandra z wesołym błyskiem w oczach.

Kasia stłumiła jęk i zamiast tego uśmiechnęła się w odpowiedzi na powitanie. Jak ludzie mogą normalnie funkcjonować o tak wczesnej porze? W co ona się wpakowała, obiecując zajętej rodzinie wujka Piotra i cioci Teresy pomoc w prowadzeniu piekarni?

Wraz z przyjściem Ady i Jasi poranna załoga Kasi była w komplecie. Ada weszła dokładnie o 6:10, wyraźnie nie zwracając uwagi na to, że jej zmiana zaczęła się 10 minut wcześniej. Biorąc pod uwagę, że miała do pracy najbliżej z nich wszystkich, wykazywała się wyjątkowym talentem do spóźniania się. Kasia powstrzymała się od kąśliwej uwagi, przydzielając z uśmiechem Adzie zadania na cały

poranek. Następnie schroniła się w biurze, by zaplanować kilka ostatnich szczegółów na ten dzień. Cóż, w którymś momencie będzie musiała porozmawiać z Adą o jej zwyczaju i zapytać, czy są ku temu jakieś poważne powody.

Kilka minut potem Kasia poszła do kuchni, żeby przygotować nadzienie do ciast z kremem. Sandra i Ada zaczęły żywo dyskutować, choć była dopiero 6:30.

– Czy klasa Joasi dobrze się bawiła na wczorajszej wycieczce? – zapytała Sandra, wsypując cukier do misy.

– Nie miałam jeszcze okazji z nią porozmawiać – odparła Ada. – Myślę, że wszyscy dobrze się bawili. Po powrocie do domu wyglądała na zmęczoną.

Rzuciła okiem na przepis i sięgnęła po wanilię.

– Nie miałyśmy z Joasią już od dawna siostrzanej rozmowy od serca. Jest bardzo zajęta szkolnymi sprawami.

– Przynajmniej widzi efekty swojej pracy – pomyślała Kasia, energicznie wlewając mleko do pierwszej porcji nadzienia. Miała wrażenie, że ta praca nie jest czymś, co najbardziej odpowiada jej własnym talentom.

– Jasiu, co myślisz o tej książce, którą ci pożyczyłam? – zapytała Sandra, przeskakując z tematu na temat szybciej od rytmicznego dźwięku widelca Jasi, którym nakłuwiała foremki do pieczenia ciastek.

– Jest naprawdę dobra – odparła Jasia, powstrzymując ziewnięcie i wkładając ostatnią foremkę do piekarnika. – A przynajmniej chyba tak o niej myślałam. Ale zapytaj mnie, kiedy się już obudzę na dobre.

Sandra jednak się nie poddawała.

– Myślę, że tobie też się spodoba, Kasiu – powiedziała. – Jesteś moim książkowym, prawda?

– Jasne – przytaknęła chłodno Kasia. – To znaczy, jeśli mam czas na czytanie.

– Książka opowiada prawdziwą historię rodziny, która pojechała do Hondurasu, żeby założyć sierociniec. W jednym rozdziale zgubiła im się podopieczna i musieli jej szukać...

– Nie opowiadaj jej całej książki! – zaprotestowała ze śmiechem Ada. – Niech sama przeczyta.

– Pożyczę ci ją kiedyś – proponowała Sandra, odmierzając masło orzechowe do swoich ciasteczek.

– Może tak – odparła Kasia, mając po cichu nadzieję, że Sandra o tym szybko zapomni. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było słuchanie o *kolejnej* osobie zajętej wpływaniem na otoczenie poprzez swoje doskonałe, spełnione życie. Kasia czuła się całkowicie nieistotna. Jak miała komukolwiek pomóc tutaj w Olsztynie, w małej piekarni, o której

istnieniu większość klientów szybko zapomniała? Większość ich wyrobów nie miała zbyt wysokiej jakości, ona sama nie mogła nadążyć z robotą, a do tego jeszcze niektórzy klienci byli niezadowoleni, natomiast pracownicy z trudem przychodzili do pracy na czas. Jeśli miała na kogoś jakikolwiek wpływ, to z pewnością nie było tego widać.

Wciąż czuła się niezadowolona, gdy nadeszło popołudnie, pracując za ladą przy otwartych bocznych drzwiach piekarni. Zeszła z obłoków swego zamyślenia, gdy usłyszała jakiś niepewny głos:

– Przepraszam?

Odwrociła się w kierunku młodej kobiety stojącej w drzwiach.

– O, dzień dobry – uśmiechnęła się. – Sklep jest w następnych drzwiach na prawo.

Klienci często mylili boczne drzwi piekarni z głównym wejściem, szczególnie kiedy dziewczyny zostawiały je otwarte do wietrzenia.

– Właściwie, to chciałam zapytać, czy nie mogłabym skorzystać z telefonu – powiedziała kobieta. – Samochód mi się zepsuł zaraz za miastem i będę potrzebowała lawety.

– O, to niedobrze – powiedziała Kasia ze współczuciem. – Oczywiście, może pani skorzystać. Proszę wejść.

Zignorowała uniesione brwi Sandry i pytający wzrok Ady.

– Tak, bardzo dziękuję! – dziewczyna poszła za Kasią do biura, gdzie był telefon. – Użyłabym własnego, ale oczywiście bateria pada, kiedy jest najbardziej potrzebny. No i nie ma tu na miejscu serwisu.

– To rzeczywiście problem – odparła Kasia. – Tu jest telefon, a jeśli pani potrzebuje miejscowej książki telefonicznej, oto ona.

– Dziękuję! – powiedziała po raz kolejny kobieta, przeglądając strony. – Nie jestem tutejsza i nawet nie mogę zadzwonić do mojego taty, bo wyjechał.

Kasi zrobiło się żal tej dziewczyny. Była niewiele starsza od niej. To wcale nie jest zabawne, kiedy samochód się rozkracza w jakimś kompletnie obcym miejscu.

– Proszę mi dać znać, czy będę mogła jeszcze w czymś pomóc – powiedziała. – W razie czego będę w kuchni.

– Dobrze – dziewczyna przebiegała wzrokiem stronice książki telefonicznej. – Tak poza tym, nazywam się Agnieszka. A pani...?

– Jestem Kasia. Miło cię poznać, Agnieszko.

– Nawzajem, Kasiu – Agnieszka uśmiechnęła się, gdy Kasia wychodziła z biura, dyskretnie zamykając za sobą drzwi.

Kasia wróciła do pracy i zaczęła wkładać ciasto na tacki do pieczenia. Zaskakująco szybko pojawiła się znowu Agnieszka.

– Znalazłam niedaleko serwis z lawetą. Powinni być niedługo, więc wracam do samochodu. Jeszcze raz dziękuję za wszystko.

– Nie ma sprawy – zapewniła Kasia. – Cieszę się, że mogłam pomóc. Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

– Poradzę sobie – odpowiedziała Agnieszka, wychodząc przez te same drzwi, przez które weszła do piekarni. Przystępując próg, zawahała się. – Właściwie, to jest jedna rzecz...

– Tak? – Kasia skupiła na niej całą uwagę.

– Gdybyście dziewczyny mogły się za mnie modlić, byłabym bardzo wdzięczna. Jeszcze raz dziękuję! – Agnieszka wyszła, kierując się ku samochodowi pozostawionemu na drodze.

Kasia stała przez dłuższą chwilę, niezbyt pewna, czy dobrze usłyszała. Agnieszka chciała, żeby się za nią modliły.

– Zastawiam się, co ją do tego skłoniło? – pytała Kasia, opowiadając całe zajście swoim współpracownikom kilka minut później.

– To pokazuje, że nigdy nie wiemy, przez co ktoś może przechodzić – zasugerowała Ada. – Nie wiemy, co takiego dzieje się w życiu Agnieszki, ale z pewnością możemy się za nią modlić.

– Dokładnie – potwierdziła Sandra. – Nawet jeśli my nie mamy pojęcia o czyjejś sytuacji, Bóg ją zna. I się troszczy.

Kasię coś uderzyło. Czasami te dziewczyny ją irytowały, ale serca miały ze złota. Czuła, że ma dużo do przemyślenia. Może nie jest tak bezużyteczna, jak myślała. Czasem musiała krytycznie spojrzeć na życie innych. Choć nie wpajała wiedzy dzieciom, nie ratowała zgubionych maluchów i nie wyjechała gdzieś na inny kontynent, to jednak miała jakiś wpływ na tych, z którymi codziennie przebywała, choćby przelotnie. I mogła się modlić za ludzi.

Kilka godzin później, po zakończeniu popołudniowej zmiany, Kasia wyszła z piekarni do domu wujka Piotra. Było piękne popołudnie, jasne, złotawe i pokryte świeżą zielenią wczesnego lata. Przechodząc obok małego kościoła na przedmieściach, zauważyła, że ktoś zmienił stojący przed nim baner. Uśmiechnęła się, czytając: „Jak możesz dzisiaj podzielić się z kimś Bożą miłością?”.

Zamiast się nad sobą użalać, powinna potraktować ten temat priorytetowo w swoim życiu. Przyspieszyła kroku do domu wujka, pełnego małych kuzynów. Zacznie już od dzisiaj.

Czasem małe rzeczy potrafią zmienić wszystko.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, luty 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.

Toksyczny paradoks

—ciąg dalszy ze s. 18

Możliwe, że wpływ ołowiu osłabił marynarzy do tego stopnia, że zaczęli łatwiej zapadać na choroby. Zatrucie tym pierwiastkiem mogło również negatywnie wpłynąć na podejmowanie decyzji, co przyczyniło się do fatalnych błędów kapitana i załogi. Strasznym paradoksem okazało się, że żywność, która miała ich podtrzymywać na zdrowiu, zarazem ich osłabiała. Im bardziej chorowali, tym więcej jedli, żeby odzyskać siły. To, co miało być źródłem siły, niosło ze sobą śmierć.

Dzisiaj, przy całej współczesnej wiedzy na temat zdrowej żywności, łatwo nam się przyzwyczaić do poczucia

bezpieczeństwa i zadowolenia. Uderzyła mnie jednak pewna duchowa paralela. Czym się karmię? Objadam się najnowszymi wiadomościami i piję z nieskończonego strumienia informacji? Sączę skażony trunek połowicznej ewangelii, która łagodzi uwieranie krzyża na moich plecach i uśmierza klucie w sumieniu?

Kiedy ten niezaspokojony głód znalezienia celu męczy moją duszę, to czy serwuję jej obfitą porcję czegoś, co pozornie go syci: jakieś nowe przedsięwzięcie, ekscytujące hobby, wyjście na zakupy do galerii handlowej albo wyjazd na wycieczkę? Czym gaszę pragnienie akceptacji płonące w moim sercu? Sięgam po jakąś „puszgowaną” rozrywkę, żeby mnie zaspokoila lub odwróciła uwagę od prawdziwego problemu? Czy to, czego się chwytam, żeby przeżyć, dodaje mi sił, czy zabija mnie duchowo?

Zaczerpnięto z *Companions*, sierpień 2024
Christian Light Publications, Inc.



Chodźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni PANA. Psalm 34,11

Pisklę rudzika

Krzyś był szczęśliwy. Tego dnia rano mógł pójść w pole z tatą. Tata chciał skosić kilka rundek siana.

Pobiegł przed tatą i wspiął się na traktor. Wgramolił się do swojego małego fotelika i zapiął pas.

Tata też wsiadł i zatrzasnął drzwi. Ruszyli.

Gdy jechali, Krzyś coś zobaczył. Co to mogło być? Skakało śmiesznie.

– Mały pisklaczek! – chłopiec pokazał palcem. – Tato, przejedziemy go!

Tata zwolnił.

– Gdzie go widzisz? O, tu jest. Może zejdzie nam z drogi.

Podjechali bliżej. Rudzik podskakiwał, ale nie zszedł na bok.

Tata zatrzymał traktor.

– Wsiądź i weź go – powiedział. – Połóż go w trawie, żebyśmy go przypadkiem nie przejechali.

Krzyś wyskoczył za zewnątrz. Podbiegł do pisklęcia, wziął je i położył w trawie.

– Zostań tutaj, malutki – powiedział.

Traktor pojechał dalej. Krzyś obserwował, jak koła przejechały obok małego ptaszka. Ptaszek siedział



w trawie i koła mu nie zrobiły krzywdy.

– Myślałem, że Bóg troszczy się o pisklęta – powiedział Krzyś.

– Bo tak jest – przytaknął tata. – Posłał właśnie ciebie na pomoc rudzikowi.

Krzyś myślał o tym przez chwilę.

– Ale jeśli Bóg się troszczy, to ja nie muszę – powiedział.

– Czy Bóg troszczy się o ciebie? – zapytał tata.

Krzyś uśmiechnął się.

– O, tak!

– A jak On to robi? – zapytał tata. – Czy robi ci jedzenie, kupuje ubrania i układa cię do spania wieczorem?

Krzyś myślał głęboko.

– Nie, to robi mama.

Tata uśmiechnął się do Krzysia.

– Widzisz, Bóg działa poprzez ludzi. Dał ci mamę i tatę, żeby o ciebie dbali. A tobie dał dobre serce, żebyś się zatroszczył o małego rudzika. Bóg posługuje się ludźmi do różnych rzeczy.

WDZIĘCZNY PIES

—Elta Gehman

– Dziadkowie już są! – zawołał Antek z radością pewnej niedzieli po południu.

Jego dwaj bracia zbiegli w podskokach ze schodów, a dwie siostry odłożyły swoje książeczki – i wszyscy dołączyli do niego przy wejściu, żeby powitać dziadków.

– Chłopcy, przynieście krzesła – poprosił tata.

Antek, Radek i Waldek zebrali krzesła od kuchennego stołu i przynieśli je do salonu.

– Dziękuję, kochani! – Tata z uśmiechem ustawiał krzesła i wkrótce każdy siedział z gośćmi.

Po kilku minutach babcia wyciągnęła torebkę z kieszeni.

– Proszę, to słodczy dla was – zaproponowała. Podąła torebkę Irence.

Dziewczynka przyjrzała się kolorowym cukierkom widocznym przez opakowanie. Trudno było zdecydować, który wybrać. W końcu wyjęła zielony, po czym podała torebkę Antkowi. Każde z nich z przejęciem wybrało jeden cukierek i oddało torebkę babci.

– Co się mówi? – zapytał tata.

– Dziękujemy! – zawołały dzieci chórem.

– Powinienem wam opowiedzieć o podziękowaniu, jakie dostałem zeszłej niedzieli – odezwał się dziadek.

Dzieci wyprostowały się na swoich krzesłach w oczekiwaniu.

– Kiedy karmiłem zwierzęta w niedzielę rano, usłyszałem skowyt dochodzący z lasu. Brzmiało to jakby pies w opałach. Musiałem się przygotować do wyjścia na nabożeństwo, więc nie miałem wtedy czasu tego sprawdzić.

– Tamtego popołudnia, siedząc na ganku, znowu usłyszałem ten sam skowyt. Wszedłem do domu i powiedziałem babci, żeby wiedziała, że wybieram się sprawdzić, co to za problem.

– Kiedy zbliżałem się do lasu, szedłem tropem tego skowytu. I wreszcie zobaczyłem psa zaplątanego w część ogrodzenia. Wyglądał, jakby próbował wcześniej przeskoczyć przez płot, ale jego łapa musiała się zaplątać w drut. Biedny zwierzak nie mógł się z niego wydostać ani rozplątać ten drut.

– Podszedłem powoli do psa, mówiąc do niego łagodnie. Kiedy mnie ujrzał, przestał skowyczeć. Wyplątałem go ostrożnie z drutu i pomogłem mu stanąć na ziemi.

– Pies jak błyskawica śmignął w kierunku swojego domu. Ale po chwili zatrzymał się, zawrócił i przybiegł do mnie z powrotem. Położył mi łapy na ramionach i wydał z siebie zadowolone szczeknięcie. Potem zeskoczył na ziemię i popędził do domu.

– Chyba chciał powiedzieć: „Dziękuję za ocalenie!”.

– Jeśli zwierzę potrafi wyrazić swoją wdzięczność, to o ileż bardziej my powinniśmy – podsumował tata.

– Dziękuję za tę historię – powiedział Antek.

– Dziękujemy! – zawołały dzieci chórem.





Cztery mniszki

—H. Miller

– Gdzie jest mój mały ptaszek? – zapytał tata wesoło. Radosny śpiew Marysi ucił. Zerknęła przez ciemne liście otaczające jej wysoką kryjówkę. Tata stał na ganku, a wieczorne cienie tańczyły na jego mocnej twarzy.

– Idę, tato! – zawołała Marysia posłusznie. Zeszła ostrożnie na dół małego drzewa i pobiegła do taty.

– Czas spać, Marysiu! – powiedział, unosząc dziewczynkę w swoich szerokich ramionach. Pисnęła z zachwytem.

– A ja wiem, co to znaczy, że czas spać – powiedziała z mądrością czterolatki i prawie bez tchu.

– To znaczy, że będzie przekąska, umycie zębów i mój puchaty, niebieski miś. Prawda?

– Zgadza się – uśmiechnął się tata ciepło. – A teraz, Marysiu, bądźmy cichutko, żeby nie obudzić Olusia.

– Dobrze – przytaknęła słodko. – Ale gdzie jest mamusia?

Drzwi sypialni skrzypnęły, otwierając się. Mama uśmiechnęła się do Marysi, choć jej brązowe oczy były zmęczone.

– Mamusiu – zaniepokoiła się dziewczynka – jesteś bardzo zmęczona?

Mam łagodnie ujęła jej rączkę.

– Tak, jestem zmęczona – powiedziała. – Ale nie musisz się tym martwić. Oluś ząbkuje i ostatnio źle sypia.

Tata przyglądał się mamie.

– Wiesz co, mam pomysł – zaproponował. – Dziś w nocy ja będę z Olusiem. Ty musisz się wyspać.

Mama uśmiechnęła się do taty i nagle już nie wyglądała tak źle.

– Ojej, świetnie! – ucieszyła się.

Potem spojrzała na Marysię, która skończyła jeść jabłko i wrzucała lepki ogryzek do kosza na śmieci.

– Pora, żeby moja mała dziewczynka poszła już spać – oznajmiła mama, biorąc ją za rękę.

Wkrótce dziewczynka leżała otulona w swoim łóżeczku. Jej puchaty, niebieski miś leżał obok niej.

– Dobranoc! – powiedziała mama. Potem cichutko zamknęła drzwi.

Marysia myślała gorliwie: „Ja też chcę coś zrobić dla mamusi. Tatusz będzie się opiekował Olusiem dzisiaj. A co ja mogę zrobić?”. Jednak szybko zasnęła.

– Dzień dobry, Marysiu – powitała ją mama radośnie na drugi dzień.

Marysia otworzyła oczy szeroko. Słońce już świeciło prosto w okno sypialni. Dziś był dzień, w którym dziewczynka chciała zrobić coś dla mamy!

Wyskoczyła z łóżka. Wepchnęła misia w róg i wygładziła kołdrę.

Mama przyglądała się.

– Bardzo ładnie! – pochwaliła córeczkę.

Potem poszły razem do kuchni.

Tata odstawił dzbanek z sokiem.

– Dzień dobry, mały promyczku! – przywitał Marysię.

– Dzień dobry, tatusiu – odparła szybko.

Nawet Oluś już nie spał. Jego pyzatą buzię rozjaśniał uśmiech i stukał łyżeczką, usadowiony w swoim wysokim krzeselku.

Kiedy było już po śniadaniu, Marysia umyła trzy talerze, trzy szklanki i garść sztućców. Pracowała cicho, zastanawiając się nadal, co mogłaby zrobić dla mamy.

– Dziękuję, że umyłaś naczynia – ucieszyła się mama. – Możesz iść się pobawić lalką, a potem cię zawołam.

Dziewczynka złapała swoją lalkę, Helę, i powoli wyszła z domu. Zielona trawa łaskotała jej gołe stópki na ścieżce do huśtawki. Będzie mogła pohuśtać lalkę na huśtawce małego braciszka.

Nagle zobaczyła je! Mniszki! Cztery śliczne mniszki lekarskie kwitły na środku trawnika. Na buzi Marysi pojawił się wielki uśmiech. Wpadła na pewien pomysł!

Zostawiła swoją lalkę w huśtawce i ostrożnie zerwała wszystkie cztery mniszki. Potem uchwyciła je jedną dłonią i pobiegła do domu.

– Mamo! – krzyknęła radośnie i wręczyła kwiaty.
– To dla ciebie!

Mama odłożyła koszulkę, którą szyła. Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Ojej, dziękuję, córeczko! – zawołała. – Jakie piękne mniszki! – Podeszła do szafki i wyjęła ładny, niebieski wazon. Nalała do niego wodę i potem ułożyła w nim kwiaty.

– Patrz! – Uśmiechnęła się. – Ten bukiet będzie napełniać mnie szczęściem za każdym razem, gdy na niego spojrzę.

Marysia była zadowolona.

– Wreszcie ja też coś dla ciebie zrobiłam – zawołała z radością.

Mama uśmiechnęła się.

– Ale kochanie! Ty robisz dla mnie mnóstwo rzeczy – powiedziała. – Pościeliłaś swoje łóżeczko, umyłaś naczynia, zabawiłaś Olusia i zrobiłaś wiele innych rzeczy. A poza tym tatuś i ja jesteśmy szczęśliwi, kiedy nas słuchasz i pomagasz chętnie.

Uśmiech dziewczynki robił się coraz większy. Uśmiechnęła się do mamy i do małego braciszka.

– „Biblia o tym mówi, że Jezus bardzo mnie kocha!” – zaśpiewała wesoło i pobiegła z powrotem bawić się lalką.

*Zaczerpnięto z Wee Lambs, czerwiec 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Wychowywanie pokolenia oddzielonego dla Boga

—ciąg dalszy ze s. 15

za codzienną edukację uczniów. To, jak uczą, jakie mają zwyczaje i jak się zachowują wobec uczniów, ma wpływ na skuteczność ich pracy.

2. Nauczyciele powinni mieć pewną swobodę w stylu pracy. Nie każdy uczy dokładnie tak samo. Nauczyciel powinien być zrelaksowany, żeby nie wprowadzać napięcia w klasie.
3. Nauczyciele powinni uważać na zjawisko negatywnych wpływów otoczenia. Na przykład, jak uczniowie

odnoszą się do nowego kolegi? Czy akceptują wszystkich kolegów i wciągają ich do wspólnej zabawy czy rozmów? Czy może tworzą zamknięte grupki, czyli kliki? Jeśli tak, to dlaczego? Należy znaleźć odpowiedzi na te pytania, a następnie adekwatnie zareagować.

Atmosfera w kościele i w domu albo wzmocni, albo osłabi wysiłki wychowawcze w rodzinie. Każdy element gra jakąś rolę w tym potrójnym sznurze. Jeśli się nawzajem wzmacnia z pozostałymi tak jak powinien, to ułatwia naszym dzieciom wybór drogi pobożności.

Jednak mimo nawet najlepszego środowiska każda osoba dokonuje własnych wyborów. Starajmy się robić wszystko, co w naszej mocy, żeby ułatwić naszym dzieciom dokonywanie właściwych wyborów.

*Zaczerpnięto z The Christian School Builder, wrzesień 2008
Rod and Staff Publishers, Inc*

Fragment KSIĄŻKI



I nie wejdzie do niego nic nieczystego ani ten, kto popełnia obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Księga Objawienia 21,27



Co widział Niewidomy

Historia Johnniego Wengera

CZĘŚĆ ÓSMA

Velina Showalter

ROZDZIAŁ 8

Podróże, tramwaje i nowy telefon

– Harry, czy chciałbyś ze mną pojechać do Lancaster w przyszłą środę? – zapytał Johnnie. Jego siostrzeniec Harry właśnie wszedł do sklepu, żeby odebrać pocztę.

– Oczywiście. To by była przygoda – odparł Harry bez wahania.

– Dobrze, w takim razie idź do domu i zapytaj rodziców, a jeśli nie będą mieli nic przeciwko, to zaplanuję ten wyjazd. A tak przy okazji – przejdziemy się wcześniej rano do Blue Ball i tam złapiemy pociąg do Lancaster.

Johnnie nie mógł zobaczyć uśmiechu na twarzy Harry'ego ani iskerek w jego oczach, ale usłyszał, jak siostrzeniec wybiega z sklepu szybciej niż zwykle.

W następną środę rano Harry przyszedł bardzo wcześnie, mając na sobie świeżo wyprasowaną koszulę w paski i nowe spodnie. W kieszeni brzęczało mu kilka nowych monet. Słońce zerkąło już zza horyzontu w samą porę, żeby zobaczyć, jak Harry i Johnnie zaczynają spacer do Blue Wall.

Podczas marszu Johnnie zapytał:

– Wiesz, ta sieć połączeń w całym kraju na pewno ułatwi podróżowanie.

– Pamiętasz, jak używano dyliżansów? – zapytał Harry.

– Rzeczywiście. Dzisiaj nadal się nimi jeździ, ale pociągi odsuną je do lamusa. Wyobraź sobie, że pociąg jedzie do Filadelfii zaledwie pięć godzin.

Kiedy tak szli powoli, Johnnie wrócił pamięcią do czasów, gdy dyliżanse woziły pasażerów z Lancaster do Filadelfii.

– Mój ojciec, który był twoim dziadkiem, lubił opowiadać o tym, jak pojechał do Filadelfii dyliżansem zaprzężonym w cztery konie. Zapłacił trzy dolary i wsiadł przy gospodzie Fountain na ulicy South Queen, by nazajutrz wieczorem wysiąść w Filadelfii. Mówią, że przy Drodze Królewskiej stąd do Filadelfii stały sześćdziesiąt dwie gospody. Pomyśl tylko!

– A czemu one służyły? – zastanawiał się Harry, kopiąc przydrożne kamyki.

– Konie potrzebowały odpoczynku i jedzenia. Często zmieniano zaprzęgi, żeby zwierzęta były wypoczęte, a ludzie też chcieli odpocząć. Oczywiście, gospody służyły również wozom Conestoga.

– Opowiedz mi o nich, wujku Johnnie.

– Za czasów mojego ojca nie było nic dziwnego w tym, że setka wielkich wozów przejeżdżała jednego dnia przez Lancaster. Główna droga na zachód prowadziła właśnie tamtędy. Wyobraź sobie hałas wydawany przez sześć wielkich koni, brzęczenie dzwonków i wołanie woźniców. Dzisiaj parowozy już prawie całkiem zastąpiły te pojazdy.

– Myślę, że wołałbym powozić dyliżansem niż takim wozem. Taka jazda byłaby chyba bardziej ekscytująca!

– Nie bardzo, zwłaszcza, gdyby napadła cię jakaś banda rabusiów albo gdybyś musiał minąć się z innym dyliżansem na zbyt wąskiej drodze.

– Co oni robili w takich przypadkach?

– Czasem rozbierali wozy na części, a czasem grzęźli w błocie. Ale wierz mi, że nadchodzą kolejne nowości. Henry Ford pracuje nad automobilem. Już niedługo ludzie będą wszędzie podróżować maszynami.

– Tak! Jeśli się ożenię, to będę woził rodzinę do kościoła automobilem, a wszystkie konie i powozy pójdą w zapomnienie – oświadczył Harry.

– Masz odważne pomysły! Czy to nie tutaj mamy skrócić w prawo, żeby dojść do Blue Ball? Już czuję zapach bydła na pastwiskach. Musieli je już popędzić na zachód.

Harry nie umiał już iść spokojnie. Konie były uwiązane do palików, a kupcy i sprzedawcy krzyczeli, protestowali i chwalili się swymi zwierzętami. Harry był tak podekscytowany, że skakał i klaskał wraz z pozostałymi ludźmi.

– Trzymaj się blisko mnie – zachęcał Johnnie. – Nie odchodź, żebyś się nie zgubił w tym tłumie. W końcu przysięśliśmy tu, żeby złapać pociąg, a nie kupić konia.

Kontynuowali marsz do stacji kolejowej, potem kupili bilety, a gdy podstawiono pociąg, wsiadli do niego. Harry wstrzymał oddech, opierając się na siedzeniu podczas jazdy. To była nowa przygoda – jazda po torach bez konia!

– Wujku Johnnie! – krzyknął. – Widzę, jak mijamy pola pełne krów i owiec. Och! Jakiś koń staje dęba na skrzyżowaniu. Nie podoba mu się ten pociąg. A tam machają do nas dzieci. Myślisz, że są zazdrosne o ludzi, którzy mają okazję przejechać się pociągiem?



Kiedy dojeżdżali do Lancaster, Johnnie oznajmił:

– Najpierw pójdziemy do banku. Jest na rogu ulic East King i South Duke, tuż obok Hotelu Millera. A kiedy już stamtąd wyjdziemy, zabiorę cię na plac targowy.

Harry nie zwracał uwagi na plany. Z nosem przyklejonym do szyby obserwował panie na chodniku niosące kosze, panów w eleganckich płaszczach i kapeluszach, konie i powozy wszystkich rozmiarów i kształtów, a także tłoczące się na ulicy grupy ludzi rozmawiających przed otwartymi już

sklepami. Zupełnie inny widok od tego, do którego przywykł u siebie na wsi.

Ale myślami był już gdzie indziej.

– Widzę areszt! Wiem, bo tata mi powiedział, że to jest okrągła wieża wysoka na ponad trzydzieści metrów. Wujku Johnnie, szkoda, że nie możesz zobaczyć tej bramy, tych wąskich okien i wysokich murów. Ciekawe, jak wygląda w środku.

– Mam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz – skomentował Johnnie. – Wsiadamy na następnej stacji.

Johnnie poszedł prosto do banku i spędził tam trochę czasu w sprawach biznesowych. Oczy Harry'ego chłoneły widok smukłych okien i wysokiego, pobielanego sufitu, elegancko wykończonego. Potem poszedł z Johnniem w kilka innych miejsc, czytając na głos po drodze.

– Fulton Hall, sklep tytoniowy Demuth, gospoda „Czerwony Lew”, gospoda „Kot”, gospoda „Wielki Wóz”, drukarnia Lancaster Journal, a tutaj kościół Trinity Church z jego wysoką wieżą.

– Czy widzisz figury Mateusza, Marka, Łukasza i Jana u podnóża kaplicy? To jedna z rzeczy, które pamiętam z dzieciństwa. Tata pokazywał mi je, gdy przyjechałem z nim do Lancaster jako mały chłopiec – głos Johnniego ucichł, a on sam zatopił się we wspomnieniach. Po przejściu kilku przecznic zapytał:

– Czy nie ma tu gdzieś jakiejś restauracji?

Harry nagle zatrzymał się przed sztyldem naprzeciw niego i przeczytał:

– „Wiejski Dom. Serwujemy najlepsze dania w Lancaster”.

– Tutaj zjemy obiad, a potem wrócimy do domu – stwierdził Johnnie.

– Wujku Johnnie, skąd wiedziałeś, że to jest właśnie tutaj?

Johnnie zaśmiał się i odparł:

– Cóż, wcześniej minęliśmy rynną w chodniku, która odprowadza wodę spływającą z dachu, a ja wiedziałem, że drzwi restauracji znajdują się kilka kroków dalej.

– Och – westchnął Harry z niedowierzaniem. – To znaczy, że idąc, musisz liczyć kroki?

Harry rozejrzał się po słabo oświetlonej sali restauracyjnej. W tym momencie pomyślał, że u mamy w kuchni jest lepsze jedzenie. Szedł w ciszy obok Johnniego, który odsunął krzesło od stołu.

– Co mogę panom podać? – zapytał jakiś szorstki głos.

– Mamy dzisiaj kurczaka z puree ziemniaczanym, sosem i groszkiem, a także wątróbkę z cebulą, pieczonymi ziemniakami i kukurydzą.

Mam nadzieję, że wybierze tego kurczaka – pomyślał Harry, ale nic na głos nie powiedział. Usłyszał, jak Johnnie zamawia:

– Dwa zestawy z kurczakiem poproszę.

Harry'emu obiad smakował. Stwierdził, że właściwie był tak smaczny jak u mamy.

Po obiedzie i przed powrotem do domu poszli jeszcze na targ rolniczy. Wiele stoisk już sprzątano po całym dniu, ale Harry miał jeszcze dużo do obejrzenia i opowiedzenia.

– Tu jest masa powozów i koni uwiązanych do słupków! Mnóstwo ludzi załadowuje towar na wozy. O, ta pani niesie naręczne bochenków chleba, jakie jej zostały. A ten mężczyzna ma w pudle tyle kurczaków, że nie może ich udźwignąć. Widzę ogromne ilości sera. Ciekawe, czy mają ser holenderski, jaki robi moja mama. Wujku Johnnie, widzę kuzynkę Fannie. Składa właśnie swoje narzuty.

Harry gadał jak najęty, podczas gdy Johnnie rozmawiał z ludźmi, chłonąc dźwięki i zapachy typowe dla targu.

Następnie znaleźli drogę powrotną do stacji kolejowej i o zachodzie słońca byli już przed domem. Harry pomachał wujkowi na do widzenia.

– Dziękuję! – krzyknął, wskakując na bryczkę swego taty. Johnnie cieszył się, że mógł oglądać Lancaster chłopcami oczami.

.....

Po wiosnie nadeszło lato, potem jesień, zima i znowu przyszła wiosna. Ten cykl obiecywał wiele owocnych sezonów dla farmerów w hrabstwie Lancaster. Lato było

dla Johnniego pracowite ze względu na sprzedaż. Jesień niosła z sobą radość żniw.

Johnnie zawsze lubił chodzić wokół farmy, żeby *zobaczyć* wzrost upraw i dojrzewanie kukurydzy. Biorąc kłos kukurydzy w dłoń, badał go dokładnie, a potem szedł na pole z sianem, gdzie przesuwiał delikatne źdźbła traw między palcami. Na pszenicznym łanie pocierał ziarna palcami, żeby sprawdzić ich dojrzałość. Johnnie kochał farmę, której był teraz właścicielem. Oboje rodzice zmarli w roku 1900.

Zawsze pracował w warsztacie, montując lub naprawiając narzędzia, ale spędzał również czas z Davidem w sklepie.

Pewnego ranka zapytał go:

– Wiesz, co usłyszałem niedawno w mieście?

David umieszczał właśnie nowe talerze na półce.

– Johnnie, ja nie słyszę połowy tego, co ty, i nie chodzę tam, gdzie ty.

– Firma kolejowa z Costanogi zbudowała linię tramwajową do Blue Ball w 1904 roku, uwierzysz? A teraz przedłużają ją do Terre Hill. Pomyśleć, że kiedyś ciągnęło się takie wozy końmi. Teraz elektryczność jest normą, więc przeszli na napęd elektryczny.

David wyciągał talerze z beczki wypełnionej trocinami.

– Gdzie będzie nowy przystanek tramwajowy? – zapytał, czyszcząc uważnie jakiś talerz szmatką. Postawił go na półce, poprawiając, żeby stał pod odpowiednim kątem.

– Na drodze za młynem Weaverland, jeśli prawdą jest to, co słyszałem.

Bracia pracowali razem w sklepie przez cały poranek. Johnnie lubił włączyć się dookoła, spotykać z klientami i słuchać opowieści starych znajomych z sąsiedztwa, którzy regularnie gromadzili się na frontowej werandzie. Zakładali nogę na nogę, odchylali się do tyłu na krzesłach i godzinami opowiadali sobie nawzajem różne rzeczy. Johnnie i David nazywali ich sklepowymi bazarzami.

Opowieści stawały się coraz bardziej przesadzone w miarę, jak szyny tramwajowe budowanej trasy zbliżały się do Terre Hill.

– Taaak – skinął głową stary George, kołysząc się w przód i w tył. – Wzdłuż trasy pracują Włosi.

– I mieszkają w chatkach krytych papą – dodał tysy Amos. – W ten sposób obniżają koszty pracy.

– Ci Włosi mówią tak, że trudno ich zrozumieć – skomentował Frank.

– Ale, ale... – wydukał poważny Solly. – Pracują ciężko

kilofami i łopatami. Kto by to robił, gdyby nie oni?

Johnnie wszedł w krąg i wtrącił się do rozmowy.

– Doszli już do naszej farmy? Wiecie, że wykupili teren pod tory kolejowe.

– Tak, tak – potwierdzili mężczyźni. – Może już dzisiaj wejdą na dolne pole.

– Mają mnóstwo koni i wozów. W Costanoga stoi cały sprzęt potrzebny do budowy! – rzekł George.

– Już przywożą metalowe belki i inne rzeczy do budowy mostu budowanego przez Costanogę – dodał Amos.

– Będzie trzeba mnóstwo kamieni z kamieniołomu pod te tory – domyślał się Solly.

– Szyny są przywożone parowozem z Pittsburga – wtrącił George.

Johnnie stał w milczeniu, gromadząc wszystkie informacje. *Któregoś dnia będę musiał pójść i zobaczyć to sam* – pomyślał.

Minęło kilka następnych tygodni. Budowa linii tramwajowej stała się tematem rozmów w całym sąsiedztwie. Młodzi i starzy z jednakowym zaciekawieniem obserwowali postęp prac.

Pewnego niedzielnego popołudnia David pogрузzył się w lekturze *Zwierzciadła męczenników*. Czytał Johnniemu na głos, aż ten wstał i przeciągnął się.

– Idę na spacer – powiedział.

– A ja zostanę i odpocznę. Plecy zawsze bardziej mnie bołą, kiedy przez całe przedpołudnie siedzę w kościelnej ławce.

Johnnie wziął laskę i poszedł w kierunku nowych torów tramwajowych. W niedzielne popołudnie plac budowy był opustoszały i cichy. Pochylił się, dotykając metalowe szyny. *Ciekawe, dokąd chodzą pracownicy w niedzielę* – pomyślał. – *Chyba nie ma sensu zapraszać ich do kościoła, jeśli nie znają angielskiego albo niemieckiego*. Johnnie szedł wzdłuż torów do nowego mostu rozciągającego się ponad łagodnie płynącą rzeką Costanoga. Przesuwając palcami po jego żelaznych filarach, wyobraził sobie wygląd tego, co mu opisywano. Dłonią wymacał poprzeczki idące w górę. Stawiając na nich jedną nogę

za drugą, triumfalnie wspinał się wyżej i wyżej, sprawdzając dłońmi i stopami każdy fragment. Powoli, lecz pewnie wspinał się na wierzch, badając dotykiem belki i kłamry.

Nagle usłyszał zbliżające się głosy. A potem ktoś krzyknął:

– Johnnie! Jak zamierzasz stąd zejść?

Uśmiechając się, i odparł:

– Tak samo jak wszedłem! – rozpoznał głosy swego wujka Eliego i kuzyna Clarence’a. Słyszając szemranie coraz większej grupy ludzi, stwierdził, że czas schodzić na dół. Nie będzie z siebie robił widowiska.

.....

Wreszcie linia tramwajowa została ukończona na całej długości od Blue Ball do Terre Hill. Teraz Johnnie mógł pójść drogą i za młynem Weaverland wsiąść do tramwaju jadącego w wielu różnych kierunkach. Linie tramwajowe przecinały już całe hrabstwo niczym wielka pajęcza sieć. Zdecydowanie wiele zmian zdążył zobaczyć w swoim życiu.

.....

Pewnego dnia Johnnie został dłużej w sklepie, żeby spotkać się z Davidem, który obsługiwał klientów. Stanął na werandzie i nadstawił ucha, gdy usłyszał słowo „telefon”.

– Taaak – wycedził, przeciągając głos stary George. – Alexander Graham Bell twierdzi, że może rozmawiać przez druty.

– To nie wszystko – wtrącił łysy Amos. – Między Bostonem a Providence jest już linia telefoniczna. Ludzie naprawdę mogą przez nią rozmawiać.

– Jasne, niedługo zobaczymy słupy i linie wszędzie dookoła – dodał Frank. Zawsze siedział z rękami założonymi na wielkim brzuchu, a jego szerokie szelki podciągały mu spodnie niemal pod pachy. – Wszyscy macie przestarzałe informacje. Telefony są już w miastach prawie normą. Niedługo będą i na wsi.

Johnnie usłyszał już wystarczająco dużo, żeby pobudziło to jego umysł. *Chyba potrzebuję telefonu. Kiedy następnym razem pojadę do Filadelfii, dowiem się*



czegoś więcej. Pomyśleć tylko, co by można zrobić, gdybym mógł bezpośrednio rozmawiać ze sprzedawcami w Batavii, zamiast pisać do nich za pośrednictwem Davida. To byłby wielki atut naszej firmy w handlu wyposażeniem.

W niedługim czasie telefon pojawił się w sklepie Wechtera w Terre Hill i ludzie mogli stamtąd zamawiać rozmowy międzymiastowe. Johnnie żałował, że mama nie mogła tego doczekać. Byłaby zafascynowana nowym pomysłem. Nie był pewien, co tata by pomyślał o posiadaniu telefonu, ale postanowił, że tak czy owak będzie się o niego starał. David nie protestował; pomyślał nawet, że dzięki temu liczba samotnych wycieczek Johnniego zostałaby ograniczona.

I tak rozpoczęto przygotowania. Wielu sąsiadów zgromadziło się w piękny wiosenny poranek 1907 roku, żeby popatrzeć na pierwszy telefon instalowany w ich gminie. Pracownicy firmy telekomunikacyjnej ciągnęli kable ze słupów stojących przy drodze. Niektórzy gapię sztydziłi z pomysłu, twierdząc, że nigdy się nie uda go zrealizować. Inni patrzyli na całą procedurę z zazdrością. Johnnie z ekscytacją notował w pamięci wszystko, co fachowcy robią, dotykając z zaciekawieniem całego ekwipunku i narzędzi, a nawet drabiny. Pod koniec dnia, gdy grupa gapiów się już zmniejszyła, telefon został przymocowany do ściany na tyłach sklepu Johnniego, gotowy do użytku.

Johnnie ostrożnie podniósł słuchawkę, przyłożył do ucha i obrócił korbę na boku obudowy. Wysłuchał telefonisty i nerwowo powiedział:

– Chciałbym mówić z Samuelem Wechterem.

Po drugiej stronie coś zatrzeszczało i wkrótce usłyszał gromki głos Samuela.

– Halo.

– Halo, tu Johnnie Wenger. Chciałem ci powiedzieć, że mam własny telefon w sklepie.

Ucichł i zaczął słuchać, a David stał obok, obserwując każdy ruch i również uważnie słuchając.

– Tak – potwierdził Johnnie.

– Ja również pozwolę innym korzystać z mojego telefonu. Do widzenia.

Johnnie ostrożnie odwieścił słuchawkę na bocznej ścianie aparatu i głośno klasnął w dłoń.

– Mamy to! – zawołał.

Ale telefon spowodował pewien problem. Wkrótce

wielu sąsiadów i klientów zapragnęło korzystać z tajemniczego gadżetu. Dniem i nocą ludzie przychodzili, prosząc o możliwość telefonowania.

– Johnnie – powiedział David pewnego ranka. – Myślę, że zrobiliśmy błąd, instalując telefon z tyłu sklepu. Ludzie stale przechodzą przez sklep do naszych prywatnych pomieszczeń.

– Hm... – zastanowił się Johnnie. – Masz rację. Nie siedzę w sklepie tak często jak ty, więc nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Co możemy zrobić? – zapytał David. – Czy kable nie biegną od frontowego pomieszczenia?

– Nie, ale to można zmienić. Właściwie to zadzwonię do tej firmy już teraz!

Po odwieszeniu słuchawki poinformował Davida:

– Mówią, że przyjadą najszybciej, jak będą mogli. Są zajęci, ponieważ wielu ludzi zakłada sobie telefony.

Cierpliwość Johnniego była próbowana przez miesiąc. Zamykając sklep pewnego wieczoru, David zauważył go na zewnątrz z narzędziami. Drabina stała oparta o boczną ścianę budynku. *Co znowu kombinuje mój brat?* – zaciekawiał się David. Wtedy doznał olśnienia. *On przenosi telefon!*

Kiedy David kładł się do łóżka tego wieczoru, słyszał tupanie i stukot młotka. Drabina szurała o ścianę domu, lecz on tylko naciągnął kołdrę na głowę i modlił się. To była najlepsza pomoc, jakiej mógł udzielić niewidomemu bratu w tej chwili.

Rzeczywiście nazajutrz rano, kiedy David zobaczył Johnniego w sklepie, ten z uśmiechem wskazał ręką na telefon wiszący na ścianie tuż przy wejściu. Kable szły pod dachem dokładnie tak, jak to zaplanowali.

– Johnnie, co wymyślisz następnym razem? Szkoda, że tata nie może zobaczyć, co zrobiłeś.

– Och, nic takiego. Po prostu oszczędziłem trochę czasu i wysiłku. Nie zapominaj, że praca w nocy jest dla mnie tak samo łatwa jak za dnia, a dzięki temu nie przeszkadzałem innym, którzy byli na linii.

—ciąg dalszy nastąpi



Skruszone serce, mój Boże, mój Królu

—Isaac Watts

O Ty, który słyszysz wołanie grzeszników,
Chociaż wszystkie moje grzechy są przed Tobą,
Nie patrz na nie z gniewem,
Ale wymaż pamięć o nich ze swojej księgi.

Stwórz we mnie naturę czystą,
I ukształtuj w mojej duszy niechęć do grzechu:
Niech Twój dobry Duch nigdy mnie nie opuści,
Ani nie ukrywaj swojej obecności przed moim sercem.

Skruszone serce, mój Boże, mój Królu,
To cała ofiara, którą składam;
Bóg łaski nigdy nie pogardzi
Skruszonym sercem jako ofiarą.

Moja dusza leży pokornie w prochu
I uznaje Twoją straszną karę za sprawiedliwą;
Spójrz w dół, o Panie, swoim litościwym spojrzeniem
I ocal duszę skazaną na śmierć.

Wtedy będę nauczał świat Twoich dróg;
Grzesznicy poznają Twoją suwerenną łaskę;
Poprowadzę ich do krwi mojego Zbawiciela,
A oni będą chwalić Boga, który przebacza.

O, niech Twoja miłość będzie natchnieniem moich ust!
Zbawienie będzie moją pieśnią;
I zbiorę wszystkie swoje siły,
Aby błogostawić Pana, który jest moją siłą i sprawiedliwością.

Domena publiczna

Jak to możliwe, że król Dawid, człowiek według serca Bożego (1 Samuela 13,14), dopuścił się tak strasznych grzechów? Czytając tę historię, czujemy się nieswojo, ale cieszymy się z jego szczerzej skruchy, wyrażonej w Psalmie 51: „Według twojej wielkiej litości zgładź moje występki. ... Stwórz we mnie serce czyste, o Boże, i odnów we mnie ducha prawego. Nie odrzucaj mnie sprzed twego oblicza i nie odbieraj mi swego Ducha Świętego”. Radość Dawida z powodu zbawienia została przywrócona, a jego usta mogły z ufnością świadczyć: „Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże”. Isaac Watts uchwycił istotę modlitwy Dawida w powyższym poetyckim utworze.

WERSET MIESIĄCA

„Aż do waszej starości ja jestem ten sam i aż do
siwizny będę was nosić. Ja was uczyniłem, ja też
nosić będę; ja mówię, będę was nosił i was wybawię.”
Księga Izajasza 46,4

Łańcuch pokarmowy

—Gary Miller

Fragment Biblii: Ewangelia według Łukasza 9:1-17.

Przyroda trwa dzięki łańcuchowi pokarmowemu: żaba zjada muchę, wąż żabę, jastrząb węża i tak dalej. W każdym przypadku życie słabszego jest poświęcone w taki sposób, by silniejszy mógł przeżyć. Łańcuch pokarmowy natury to saga o ofierze i zwycięzcy; sekwencja cierpienia i satysfakcji; cykl śmierci i życia.

Każde powiązanie w łańcuchu pokarmowym związane jest nie tylko z utratą życia, ale także ze stratą wydajności energetycznej. Ekologowie oszacowali, że potrzeba 345 kg pożywienia na 27 kg łosia, co przypada na 0,5 kg wilka¹. Przetrwanie w naturze jest naznaczone bólem i stratą.

Aby żywić nasze dusze, Bóg zaplanował o wiele lepszy łańcuch pokarmowy. Charakteryzuje się on odnowionym życiem i błogostawieństwem, zamiast utraty życia i braku wydajności. Nowy Testament daje nam przebłysk tego łańcucha w działaniu. Czytamy, że babcia Tymoteusza, Lois, oraz jego matka, Eunice, przekazały mu nieobłudną wiarę. Dobrostan duchowy każdej rodziny został wzmocniony nie tylko otrzymywaniem, ale również dawaniem.

Kiedy Jezus nakarmił tłumy, wówczas połamał chleb i dał swoim uczniom, którzy z kolei rozdali go ludziom. Dzielenie się z innymi tym, co otrzymaliśmy od Pana, to nasz święty przywilej. W ten sposób tworzymy w łańcuchu pokarmowym powiązania, które obfitują w błogostawieństwo i zaopatrzenie.

Zaczerpnięto z *Paws on My Porch*
TGS International, 2015

¹ „Ecology”, *World Book Encyclopedia*, 1994, tom 6, str. 53–56.